

Wychodzi 15go i ostatniego każdego miesiąca po 1½ do 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zlr. półrocznie 2 zlr. w. a. w Państwie austriackiem.

W Warszawie rocznie 4 ruble sr. w W. Ks. Poznańskim 3 talary Dla oficyalistów prywatnych 2 zlr. 50 ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Fridleina*, w Warszawie u *Gebelnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Zupańskiego*.

ROLNIK

CHASOPISMO
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcją:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcyja „ROLNIKA“: Ulica Cłowa l. 3; Administracyja i Ekspedycyja zaś w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa oficyalistów prywatnych liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Treść: Hr. Kazimierz Krasicki.—IV międzynarodowy targ zbożowy.— Program walnego Zgromadzenia gal. Towarzystwa gospodarskiego.— Wystawy rolnicze.— Odpowiedź na artykuł „Nasi najserdeczniejsi“.— W. Zawadzki: Dzieje subwencyonowanych obór łzarodowych. Agitacya w Wiedniu za otwarciem granicy dla bydła stepowego.— M. v. d. Borne: Hodujcie karpie.— Nowy sposób zakładania stogów i stert.— Popieraniehodowli lasów w Prusiech.— Galicyjskie Towarzystwo leśne.— Działalność bióra melioracyjnego.— Korespondencya.— Wiadomości literackie.— Sprawozdanie o zbiorach na początku sierpnia.— Stan chmielników.— Wystawa przemyska.— Wystawa w Bochni.— Rozmaitości.— Bank rolniczy. Ogłoszenia.



HRABIA KAZIMIERZ KRASICKI.

Z nielicznego wprawdzie ale dzielnego grona starych, wytrawnych pracowników na niwie ojczyste ubył znowu jeden — hr. Kazimierz Krasicki, zmarły we Lwowie dnia 28 lipca b. r., w 75 roku życia swego.

Zmarły służyć może młodemu pokoleniu za wzór, jak pełnić należy obywatelskie obowiązki. Jako młody człowiek wstąpił w szeregi armii polskiej w r. 1831; na polu bitwy dobił się zaszczytnego krzyża „Virtuti militari“. Po skończonej wojnie wrócił w domowe progi i oddał się gospodarstwu. Szczupły jednak zakres działania, nie zatrzymał go tam długo. Pragnąc służyć krajowi na szerszym polu, przeniósł się na mieszkanie do Lwowa — i tutaj oddał się pracom ekonomicznym z całym zapałem gorącego ducha swego. Jako członek tamtoczesnych Stanów wypracował w r. 1842 memoriał w sprawie reformy stosunków poddańczych ludu wiejskiego. Myśli wtedy przez niego rzucone, gdyby przeszły w wykonanie, byłyby może zapobiegły ciężkim klęskom, jakie następnie kraj dotknęły; niejedna z tych myśli, jak n. p. zaprowadzenie włościańskich ksiąg gruntowych lub nieopuszczenie podzielności na własność włościanom oddanych gruntów, nie straciły po 40 latach, znaczenia. Na ten sam czas przypada założenie gal. Towarzystwa kredytowego, którego pomysł zawdzięczamy ś. p. księciu L. Sapieże; pierwszym prezesem był ks. Sapieha. gdy kierownikiem dyrekcji został hr. Krasicki. Pod takimi naczelnikami rozwinęła się ta instytucya z istotnym pożytkiem dla kraju i odegrała niezmiernie ważną rolę w naszych stosunkach ekonomicznych. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, którego zawiązanie dozwolone było jeszcze w r. 1829, zawiązane jednak istotnie i to w skutek usilnych zabiegów księcia L. Sapiehy, dopiero w roku 1845, zalicza ś. p. K. Krasickiego między swych założycieli i on też był pierwszym tego towarzystwa sekretarzem, gdy ks. Sapieha był pierwszym tegoż prezesem. Czem było galicyjskie Towarzystwo gospodarskie dla nas w owych czasach, jaką była jego działalność nietylko na polu gospodarstwa krajowego, wiemy wszyscy — przyszedł czas krytyczny: Towarzystwu groziło rozwiązanie, które pociągnęłoby było za sobą zniszczenie wszystkiego, co Towarzystwo dobrego i pożytecznego zdziałalo. Przewodnictwo w tych trudnych okolicznościach objął hr. Krasicki i przeprowadził Towarzystwo szczęśliwie do lepszych czasów. Z wdzięcznością konstatujemy, że hr. Krasicki był zawsze wiernym przyjacielem Towarzystwa gospodarskiego i do ostatniej chwili pozostał wierny swej myśli, że zwinięcie Towarzystwa lub zreformowanie go w innym, jak było wytknięte, celu, byłoby krzywdą dla kraju.

Na wszystkich stanowiskach, jakie nieboszczyk zajmował, był wzorowym, nie rwąc się do rozlicznych zajęć, miał też wielką cnotę, u nas nadzwyczaj rzadką, że się nie przeceniał. Znalazłszy ludzi inicjatywy, w których zdolności wierzył, wspierał ich swą zadziwiająco wytrwałą, sumienną pracą i dla tego instytucye, których był przewodnikiem lub uczestnikiem, musiały się rozwijać i zaliczać go będą zawsze do swych filarów. Takich ludzi mamy niestety bardzo mało i ogół, oddając ostatnią posługę śp. Krasickiemu, czuł instynktowo a prawdziwie, że do grobu poszedł mąż ojczyźnie zasłużony.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego uchwalił na posiedzeniu dnia 10 Maja b. r. urządzić we Lwowie czwarty międzynarodowy targ zbożowy.

Zaproszeni przez Komitet do urządzenia rzeczzonego targu zawiadamiamy niniejszem że

Czwarty międzynarodowy targ na zboże, mlewo i chmiel

we L w o w i e

odbędzie się w dniach 10. i 11. Października 1882.

Powedenie poprzednich targów nasawa nas nadzieją, że panowie producenci i kupey równie żywo zainteresują się tegorocznym targiem i jak najliczniej się nań zgromadzą.

Z komisji nrządającej czwarty międzynarodowy targ na zboże, mlewo i chmiel.

We Lwowie, dnia 23. Czerwca 1882.

Przewodniczący: **Bolesław Augustynowicz**, właściciel dóbr, wiceprezes c. k. Towarzystwa gosp. galic. Członkowie komisji: **Maksymilian Bodyński**, ces. Radea, Sekretarz i delegat Izby handl. przemysłowej Lwowskiej; **Jan Breuer** — **Bertemilian**, właściciel dóbr, członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego; **Stanisław Brykczyński**, właściciel dóbr, delegat spółki handlowo-rolniczej stanisławowskiej; **Salomon Buber**, Szeł firmy tej nazwy we Lwowie, Husiatynie i Podwołoczyskach, delegat Izby handl. przemysłowej lwowskiej; **Wacław Dąbrowski**, Wiceprezydent stoł. m. Lwowa, delegat lwowskiej Rady miejskiej; **Robert Doms**, właściciel dóbr, młyna parowego i browaru; **Kazimierz hr. Dzieduszycki**, właściciel dóbr, Członek Rady nadz. kolei Karola Ludwika; **Emanuel Fränkel**, Rada stoł. m. Lwowa; **Dr. Michał Gnoiński**, Prezydent król. st. l. m. Lwowa, właściciel dóbr; **Antoni hr. Golejewski**, właściciel dóbr, dyrektor i delegat Towarzystwa kredytowego ziemskiego; **Dr. Henryk Gottlieb**, delegat lwowskiej Rady miejskiej; **Karol Groman**, Członek Izby handl. przemysłowej lwowskiej, wydawca i właściciel „Gazety Narodowej”; **Alfred Hausner**, Szeł firmy „Hausner & Violland“ w Brodach, wiceprezes i delegat Izby handlowej i przemysłowej brodzkiej; **J. Holzer**, Szeł firmy „Matzner i Holzer“ w Rzeszowie, delegat Izby handl. przemysłowej krakowskiej; **Władysław Łoziński**, redaktor „Gazety Lwowskiej”; **Henryk Penzias**, delegat Izby kupieckiej lwowskiej; **Leonard hr. Piniński**, właściciel dóbr, delegat gal. banku kredytowego; **Stanisław Polanowski**, poseł na sejm krajowy, właściciel dóbr; **Henryk Popper**, dyrektor filji czerniowieckiej gal. banku hipotecznego; **Władysław Rieger**, dyrektor i delegat galic. banku hipotecznego; **Jakób bar. Romaszkan**, właściciel dóbr; **Izydor Rosin**, dyrektor filji tarnopolskiej gal. banku hipotecznego; **Michał Sawicki**, redaktor „Dziennika polskiego”; **Jakób Schapira**, Członek zarządu i delegat giełdy zbożowej czerniowieckiej; **August Schellenberg**, Szeł firmy tejże nazwy we Lwowie i Czerniowcach; delegat komitetu Towarz. gosp. gal.; **Wacław Śladkowski**, c. k. Radea Rządowy, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika; **Leon Thom**, właściciel młyna parowego, delegat Izby handl. przemysłowej lwowskiej; **Władysław Tyniecki**, Prfesor krajowej szkoły gospodarstwa lasowego i redaktor „Rolnik“ delegat komitetu Towarzystwa gospod. galic.; **Dr. Ferdynand Weigel**, P. ezydent miasta Krakowa; **Ludwik Wierzbicki**, inżynier kolei Lwowsko - Czerniowiecko - Jasskiej.

P. P. Producenci którzyby na targ zbożowy we Lwowie osobiście nie przybyli, albo zastępowy do sprzedaży upoważnionego nie wysłał, mogą korzystać z targu tego używając do sprzedaży pośrednictwa jednego z tutejszych agentów zbożowych. Nareszcie przez samo nadesłanie próby z oznaczeniem ilości towaru pp. Producenci osiagając mogą ten skutek iż kupey na przyszłość do nich na miejsce po towar zgłaszać się będą.

PROGRAM

Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa
gosp. gal.
w Przemysłu 1882 r.

Zapowiedziane na czas Wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemysłu **Walne Zgromadzenie** członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, odbędzie się tamże dnia 4. i 5. **Września b. r.**, w magazynie wojskowym. tuż przy placu Wystawy.

Po zagajeniu Zgromadzenia o godzinie 10tej z rana, wniesione zostaną następujące sprawy:

1. Czynności Komitetu w sprawie podniesienia chowu bydła rogatego od r. 1880. (Referent p. Jan Breuer).

2. O potrzebie i o środkach podniesienia gospodarstwa nabiiałowego w Galicyi. (Referent p. *Tadeusz Langie*.)

Uwaga: W obradach nad tą sprawą weźmie udział hr. Dürckheim z Wiednia, inicjator założenia spółki dla eksportu produktów nabiiałowych z Austrii.

3. Sprawa podatku domowego — względnie wyjaśnienie, o ile przez nieuwzględnienie stosunków krajowych rozkład podatku tego jest wadliwy. (Referent p. *David Abrahamowicz*.)

4. Użytkowanie lasu dębowego na korę garbarską. (Referent prof. *Władysław Tyniecki*.)

5. Pogląd na stan obecny regulacji rzek w Galicyi. (Referent Inżynier *Wydziału kraj. p. Józef Imkowski*.)

6. O szkołach rolniczych włościąńskich. (Referent p. *Zygmund Strusiewicz*.)

7. Pogląd na ulepszenia narzędzi i machin rolniczych wystawionych w Przemysłu. (*Referent prof. Tomasz Ryłski*).

8. Wybór członków honorowych i korespondujących. (§. 35 statutu).

Ogłaszając niniejszy program — zaprasza Komitet podpisany Szan. Członków do jak najliczniejszego uczestnictwa, zawiadamiając oraz, iż Zarządy kolei żelaznych przyznały następujące obniżenia dla jadących do Przemysłu na Walne Zgromadzenie:

a) kolej Karola Ludwika i Czerniowiecka 33 1/3% od biletów II. i III. klasy;

b) kolej węgiersko galicyjska na wszystkich liniach swoich, jakoteż kolej Albrechta 25% od biletów II. klasy.

Obniżenia te służą na czas od 28. Sierpnia do 18.

Września b. r. za kartami legitymacyjnymi, po które zgłosić się należy do Komitetu lub Oddziałów podając adres dokładny i ostatnią stację kolei.

Lwów, 15. Sierpnia 1882.

Z Komitetu c. k. Tow. gosp. galic.

Prezes.

Adam Sopiha.

Sekretarz.

Józef Grelński.

Obniżenia kolejowe do Przemysłu.

Obniżenia cen kolejowych dla członków Towarzystwa gosp. galic., jadących na Walne Zgromadzenie

Wystawę do Przemysłu, są następujące:

1. Kolej Karola Ludwika obniżyła bilety II. i III. klasy o 33 1/3% — a to w ten sposób, iż jadący II. klasą kupuje bilet cały I. klasy, a jadący III. klasą pół biletu I. klasy, który mu służy już następnie do bezpłatnego powrotu pociągami zwykłymi (nie pospiesznymi).

2. Kolej Czerniowiecka obniżyła także bilety II. i III. klasy o 33 1/3% — przy zachowaniu norm powyższych — z tą tylko różnicą, iż jadącym II. klasą wolno też używać pociągów pospiesznych, jeżeli na stacji odjazdu pociąg się zatrzymuje.

3. Kolej węgiersko-galicyjska na wszystkich liniach swoich — z wliczeniem kolei Albrechta — obniżyła jedynie bilety II. klasy 25%.

Obniżenia te służą na czas od 28. Sierpnia do 18.

Września za okazaniem karty legitymacyjnej, którą Komitet Towarzystwa gospodarskiego lub Oddziały za zgłoszeniem wydawać będą — a to dla kolei pod (1 i 3) wymienionych kartę własną (żółtą), zaś dla kolei Czerniowieckiej kartę tejże kolei (różową).

Karty te tak przy kupnie biletu, jakoteż z powrotem należy przedłożyć dotyczącej kasie kolejowej do odstępowania — a w zgłoszeniach o karty legitymacyjne, podać należy adres dokładny i ostatnią stację kolei.

Lwów 15. Sierpnia 1882.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic.

WYSTAWY ROLNICZE.

Przed niewieloma jeszcze latami należały wystawy rolnicze u nas do zdarzeń tak niezwykłych i osobliwych, że kto mógł ciągnął na nie z najdalszych stron kraju, gdy wystawców w stosunku do wzbudzonego

zajęcia bywało zwykle bardzo nie wielu. Do uczestnictwa w wystawie potrzeba było zagnać i prosić, gospodarze bowiem, początkowo prawie wyłącznie więksi właściciele, bądź poprostu niechcieli się popisywać z tem co mieli, bądź lękali się krytyki, a tylko najodważniejsi decydowali się na stawienie jej czoła. Ta niepewność, czy będą wystawcy z jednej strony, z drugiej niepewność czy koszta urządzenia częstszych wystaw zdołają się opłacić, była powodem, że urządzano je w bardzo długich odstępach czasu.

Obecnie wystawy rolnicze nie należą do rzadkich zdarzeń. Przykład zagraniczny, głównie zaś łatwość osiągnięcia nagród a więc pobłażliwość krytyki zachęciły do liczniejszego uczestnictwa, zwrot zaś kosztów ze sprzedaży biletów jakoteż subwencje zachęciły do urządzenia wystaw. Stały się one częstszymi, ale też jak pierwiej były ogólnie popierane, tak teraz często znajdują przeciwników. Najumiarkowańsi z tych ostatnich zarzucają, że wystawy bywają za częste w skutek czego spowszedniały i chybiają celu, inni zaś przeciwnicy występują daleko ostrzej twierdząc, że wszelkie wystawy są tylko zabawką dla wystawców i dla urządzających, nie przynosząc żadnych istotnych korzyści gospodarstwu krajowemu.

Zarzut, że wystawy rolnicze u nas za częste i że przeto chybiają celu, byłby słusznym, jeżeliby wystawy urządzone bywały w jednym miejscu n. p. co roku lub co dwa lata. Celem wystawy rolniczej jest najprzód wykazanie produkcji jakiegoś okręgu, przyczem uwidoczniają się braki, dalej zachęcenie do postępu, w końcu zaś obudzenie współzawodnictwa wychodzącego ostatecznie na korzyść gospodarstwa. Za częste więc wystawy w jednym miejscu chociaż dawałyby obraz produkcji okolicznej, nie mogłyby jasno wykazywać postępu, bo ten w rolnictwie tylko powolnie się rozwija, a jeżeli różnice nie są bardzo widoczne, co dopiero w odstępach kilkoletnich jest możliwe, wtedy niebędzie nawet zbudzonego współzawodnictwa. Zresztą, wystawy musiałyby istotnie zpowszednieć i nawet zniechęciłyby wielu do uczestnictwa. Tymczasem wystawy rolnicze u nas nie są bynajmniej w powyższym znaczeniu za częste, bo chociaż co roku urządzone bywają, miejsca wystaw nie tylko są różne, ale także od siebie tak oddalone, że obejmują różne obwody i nawet nie zawsze całość produkcji rolniczej. Przypomnę tylko wystawę ułaskowiecką i przyszłą wystawę w Przemysłu; pierwsza obejmowała właściwie tylko bydło i konie z obwodów podolskich, gdy druga obejmuje całość gospodarstwa kilku obwodów, a co do działu bydła, maszyn, nafty i przemysłu domowego kraj cały. Krajowe wystawy, rolniczo-przemysłowe, ogólne, urządzone bywają w tak znacznych odstępach czasu, że na nich można się rzeczywiście przekonać o rozwoju rolnictwa i przemysłu.

Co do twierdzeń zdecydowanych przeciwników wszelkich wystaw, odmawiających im wszelkiego wpływu na rozwój gospodarstwa, z tem się w żaden spo-

sób zgodzić nie możemy. Nie przeczymy bynajmniej, że gdyby ogół rolników nie czuł potrzeby i nie miał silnej woli podniesienia gospodarstwa w celu wytrzymania konkurencyi obcej, wystawy same nie przydałyby się na nic i nie torowałyby drogi postępowi; tymczasem czujemy wszyscy potrzebę podniesienia gospodarstwa, wynalezienia nowych dróg i nowych przedmiotów odbytu, wydoskonalenia produkcji, ogólnie mówiąc jest dążność powszechna, ażeby kraj nasz zajął poczynniejsze i korzystniejsze jak dotąd stanowisko między krajami produkującymi surowe płody a razem, żeby się nie ograniczał na samej surowej produkcji, ale mógł w prowadzić w handel światowy przedmioty już przerobione, zdadne do bezpośredniego użytku, osiągając przytem korzyść, że znaczne kapitały pozostawałyby w kraju. Wystawy więc dają nam pogląd, co i jak produkujemy, czego nam brakuje a czego może za wiele produkujemy. One niesą tylko dla nas samych pouczające, ale zwracają też oczy kupców, którzy przybywając ze stron dalekich, dowiadują się, czego u nas i w jakiej jakości spodziewać się mogą, co jest dla nas specjalnie tem ważniejsze, że świat handlowy nie ma o nas bardzo korzystnego wyobrażenia, a często wyobrażenia te są fałszywe lub niesłuszne w skutek uprzedzenia, że Galicya nie dorosła w niczem innym krajom, oprócz zboża i drzewa, bydła i spirytusu niema nic do sprzedania.

Podnieść musimy jeszcze jedną stronę dodatnią wystaw, a tą jest wpływ dodatni na małych właścicieli. Wielcy właściciele, przez naukę i stanowisko łatwiejszy mają pogląd na rzeczy, gdy mały właściciel (chłop i mały mieszczanin), w ciasnym kółku zamknięty i nie mający żadnej sposobności rozglądnięcia się po świecie, zbiedniały i przygnębiony, nie domyśla się niekiedy, że staranniejszem gospodarstwem lub usilniejszą pracą może poprawić swoje stosunki. Produkuje po staremu, sprzedaje po staremu ze stratą, żyjąc z dnia na dzień. Wystawy zaś, w które obecnie wciągani bywają mali właściciele, premiowanie często znacznieszemi kwotami, rozpatrzenie się w wystawionych produktach, wreszcie zetknięcie się przy tej sposobności z różnymi ludźmi, działa oświecająco, rozszerza pogląd i pobudza do próbowania, czy też nie uda się także coś wyprodukować, zacyby można być odszczególnionym nagrodą. Początkowo będzie to prawie dziecinne zachcenie, ale z czasem wyrobi się zamiłowanie do staranniejszego gospodarstwa w jednostkach; stosunkowy dobrobyt tych jednostek musi oddziaływać na innych i chociaż powoli, łącznie z innymi środkami o których tu mówić nie będziemy, przyczyni się do polepszenia stosunków naszych małych posiadaczy ziemi, mających obecnie czasem zaledwie tyle, że przeżyć mogą z roku na rok pod grozą klęski głodowej lub padających ofiarą lichwy w różnej postaci nań czyhajacej. Nie pożyczki podniosą nasz stan włościański i małomieszczański, ale oświata i praca.

Słyszeliśmy też zdanie, że wystawy nie dają obrazu rzeczywistych produkcji, bo wystawcy traktują wystawy jako zabawkę. Jakaś sztukę inwentarza pasą i pieszczą, zboże każą wybierać ziarnko po ziarnku, jarzyny najpospolitsze hodują w inspektach i t. p. Dajmy na to, żeby i tak było, to jeszcze nie może służyć ta okoliczność jako argument przeciw wystawom, bo nie wszyscy uważają wystawę za zabawkę a nawet i ci co np. wychowują pojedyncze sztuki wystawowe, sami się uczą i pokazują innym, do czego dojść można dobrem pielegnowaniem.

Zaprotestować zaś musimy przeciw twierdzeniu, żeby urządzenie wystawy było zabawką dla urządzających. Twierdzenie to nazwać musimy bardzo bezpodstawnem. Bo jakaż to zabawka, szczególnie dla tych, którzy z grona komisji wystawowej mają specjalne zadanie czuwania nad przysposobieniem miejsca pod wystawę, mają się zająć urządzeniem budynków, zamówieniem paszy, odbieraniem i ustawianiem okazów na wystawę nadeszłych, dawaniem wyjaśnień i Bóg wie, czem jeszcze! Znamy tę zabawkę i chcielibyśmy, żeby który z tych panów, co urządzenie wystawy, chociażby małej, nazywają zabawką, miał sposobność sam się nią zabawić. Nie bierzemy nawet wypadku, żeby taki urządzający musiał o parę mil na miejsce dojeżdżać albo musiał się sprowadzać na ten czas do miasta — mieszkając nawet w miejscu, gdzie się wystawa urządzi, ma dosyć utrapienia. Kto tego nie próbował, nie może mieć wyobrażenia o trudnościach jakie urządzający często z tej właśnie napytykają strony, dla której wystawa przynosi bezpośrednią korzyść, mianowicie ze strony mieszkańców wystawowego miasta, chcących wtedy zwykle przy najdrobniejszych rzeczach ciągnąć jaknajwiększe korzyści. Kto nie próbował, nie ma wyobrażenia, ile trzeba się nabiegać, nagadać, nagryść z przedsiębiorcami robót, ze spedytorami, z najętymi posługaczami, z dozorcami i t. p.

Jestto ciągle umęczenie i kaźden z urządzających wystawy, zasługuje nie na krytykę bardzo wygodną, gdy się nic nie robi, ale na prawdziwą wdzięczność wystawców i publiczności, przychodzących już do gotowego. Na szczęście większość tych ostatnich jest zwykle zadowoloną i mamy nadzieję, że tak będzie w Przemysłu, gdzie urządzający wystawę nie żalowali czasu, trudu i pracy, żeby godnie odpowiedzieć zadaniu, jakie na siebie dla wspólnego dobra przyjęli. W. T.

Odpowiedź na artykuł „Nasi najserdeczniejsi“

W odpowiedzi na wezwanie do udowodnienia twierdzeń, zamieszczonych przez p. Pawłowicza w Wiener landw. Ztg. otrzymaliśmy od tegoż pismo, które umieszczamy poniżej. Oprócz niezbędnych dopisków wstrzymujemy się od wszelkich uwag, prosimy jedynie o porównanie artykułu „Nasi

najszerzej się z poniżej umieszczoną odpowiedzią pana P., łącznie z dopiskami z naszej strony dodanymi. Sąd pozostawiamy czytelnikom „Rolnika“. Brzmienie tej odpowiedzi jest następujące:

Szanowna Redakcyo!

W 2. numerze „Rolnika“ z dnia 22 lipca 1882 pomieszczoną została krytyka pod nazwą „Nasi najserdeczniejsi“. Ponieważ Szanowny krytyk w tak uprzejmy sposób zaprasza mię do odpowiedzi, spodziewam się że Szanowna Redakcyo ona przyjąć raczy.

Pomijając tłumaczenie, które z zadowoleniem znalazłem prawie dosłowne, chciałbym jednakowoż zwrócić uwagę Pana krytyka na ten fakt, że nie jest przyjętem, ażeby w dosłownem tłumaczeniu, ustępy pisane zwyczajnem pismem, podnosić przez szerszy druk do ważności, jaka tym ustępom nie została przez autora nadana.

Nie dziwi mię też, że wskutek zapatrywania z mojem niezgodnego p. krytyk przyszedł do przekonania, iż tylko na widoku mieć mogłem Tow. galicyjskie, kiedy moim celem było wykazać ogólną nieporadność wszystkich istniejących Towarzystw przy wprowadzeniu tak zgubnej metody piętnowania bydła (to samo by się działo i przy innych kwestyach).

Bo przecież gdyby te Tow. inaczej były zorganizowane, niezawodnie byłyby całą siłą wystąpiły przeciw zaprowadzeniu metody tak nieodpowiedniej swemu celowi — jak obecna.

W pierwszym ustępie czyni mi Pan krytyk ciężki zarzut, to jest brak logiki, dlatego że pomieżyłem dwie rzeczy ze sobą niby nie mające związku — to jest piętnowanie bydła i zarzuty robione Towarzystwom rolniczym, lecz zaraz po wypowiedzeniu powyższego zdania mimo „najmniejszego związku“ w jakim te rzeczy stoją ze sobą, deklaruje Pan krytyk że w sprawie piętnowania bydła dokładano wszelkich usiłowań ze strony komitetu galic. Tow. do Wys. Namiestnictwa i to pod datą 19 czerwca, i że nawet ta odezwa w „Rolniku“ ogłoszoną została w pierwszym numerze bieżącego półroczia.

Gdzie tu logika?!

Sądzę że gdybym był nawet prenumeratorem „Rolnika“, to pomimo tego — wysyłając w marcu artykuł mój do Wiendnia — nie mogłem się spodziewać że Szanowne Tow. „już“ w czerwcu stosowne kroki ku temu w Namiestnictwie poczyni. *)

Co do 2^o punktu, to przyznając naszym obecnym Towarzystwom wszelkie dobre chęci, nie miałem jednak sposobności przekonania się o pomyślnych rezultatach dla ogółu osiągniętych; lecz to jest moje osobiste zapatrywanie i niechęć go nikomu narzucać.

Co do zrobionego mi zarzutu, że nie nazwałem ani właściciela ani kontrolora, to się dziwić muszę ciekawości Pana krytyka; nie jestem bowiem jedynym, który takie fakta do gazet podaje, zwłaszcza że miałem 2 razy sposobność czytać w „Czasie“ podobne podania (nie pamiętam w których Numerach).

*) Pan Pawłowicz myli się oczywiście w datach. Pismo jego znajduje się w 54 numerze czasopisma „Wiener. landw. Zeitung“ t. j. z dnia 8go lipca r. 1882, a nie w żadnym marcowym numerze; dalej musimy zaznaczyć, że gal. Towarzystwo gospodarskie, nie „już“ w czerwcu, jak panu P. podobno się twierdzi, ale nawet przed marcowem pismem pana P. robiło kroki przeciw piętnowaniu bydła, czego dowód znajduje się w „Sprawozdaniu Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego“ za rok 1881 str. 14 wiersz 5ty od góry, wydanem „jeszcze“ 15 lutego 1882. Sprawozdanie rzeczone znajduje się już pewnie w rękach pana P., który powinien go być pierwsi przeczytać, nim robił swe zarzuty.

Przyp. Red.

Co się tyczy „karygodnego postępowania“ kontrolora lub „lekkomyślności“ władz wykonawczych, to się z tem zgodzić nie mogę; bo przecież władze wykonawcze zmuszone są, w razie opozycyi ze strony właścicieli ująć się za kontrolorem, nie dziwi mię też, że przy skromnej dotacyi tychże kontrolorów nie zawsze zostały wybrane osoby zadaniu odpowiadające.

Wszystko to wynika z bardzo niedokładnego określenia czynności w tejże ustawie.

Pan krytyk twierdzi że ci obywatele, których było tylokrotnie było palone, nie robili przeciw temu żadnych kroków, owszem kroki były robione, lecz niestety bezskutecznie, dlatego, że władze wykonawcze nie mogły zmienić ustawy rozmaicie interpretować się dającej, a która istnieć będzie do czasu, aż w drodze prawodawstwa odmienioną lub zniesioną nie zostanie. Można by wprawdzie owego kontrolora w drodze cywilnego procesu pociągnąć do odpowiedzialności — lecz kroków takich nie czynią z powodów wymienionych w moim artykule.

Czyż niemam racyi robienia zarzutów Towarzystwom rolniczym, kiedy dopiero w pół roku po zaprowadzeniu rzeczony ustawy dają znaki życia. Gdzież byli Ci Panowie, o dobro ogółu tak baczni, przy obracowaniu i głosowaniu nad tą ustawą. Wtedy przecież mieli sposobność porozumienia się między sobą, aby przeszkodzić zaprowadzeniu tak zgubnej w swej formie ustawy. Teraz kiedy już kraj poniósł straty i to nie małe, za późno upominać się!...

Wielki kładzie nacisk autor krytyki na zarzut w pierwszym ustępie przezemnie zrobiony i zarazem wymaga dostarczenia mu dowodów. Jakaż to zrzętność postawić „połkowca“ istniejących Towarzystw w miłą alternatywę tłumaczenia się przed sądem o obrazę albo zmuszenia go do wiecznego milczenia.

Oświadczam więc, że te przezemnie zrobione zarzuty dopiero w Szan. głowie krytyka nabrały takiej olbrzymiej ważności, bo dopiero po przeczytaniu tłumaczenia (za pomocą wyżej wspomnianego sz-roskiego druku) spostrzegłem się, iż popełniłem dwuznaczność **); nie mogłem bowiem na widoku mieć grono uczciwych obywateli składających Towarzystwa; nie wymieniłem też, iż owe grono spekuluje publicznym groszem na własną korzyść; lecz chciałem tylko ozaaczyć, że owe Towarzystwa i to nie tylko galicyjskie, przeważnie subwencjami zatrudnione są.

Co się zaś tyczy łatwego przystępu do owych Towarzystw, nad tem nawet się nie zastanawiam, ponieważ liczba członków Tow. w porównaniu z liczbą ogółu rolników dostateczną mi daje odpowiedź i zarazem charakteryzuje ich popularność i pożyteczność.

Spodziewam się że Pan krytyk zadowolony będzie logiką i odpowiedzią „Najserdeczniejszego“ ***) , a zresztą „honnay soit qui mal y pense!“

Izdebnik, dnia 5^{is} 1882.

Józef Pawłowicz.

**) Redakcyo bardzo jest wdzięczną panu P. za przyznanie się do popełnionej dwuznaczności — najlepszy to dowód, że „szeroki druk“ był potrzebny, bo pomógł nawet panu P. do spostrzeżenia, co był napisał. W twierdzeniach jego niema jednak dwuznaczności, bo ustępow woryginałe brzmi: „Ein kleiner Bruchtheil der Landwirthe ist Mitglied der k. k. Landwirtschaftsgesellschaft und genießt in Folge dessen das Privileg, in seiner Mitte die vom Staate bewilligten Subventionen — ohne Berücksichtigung der allgemeinen Bedürfnisse — zu vertheilen.“

Przyp. Red.

***) Zadowoleni jesteśmy bardzo logiką i odpowiedzią.

Przyp. Red.

Dzieje subwencyonowanych obór zarodowych.

(Ciąg dalszy)

Obora zarodowa rasy pinzgawskiej w Kalnikowie u p. Jędrzeja Orzechowicza.

Chociaż rasa pinzgawska nie została pierwotnie objęta Memoryalem z dnia 10. marca 1875, staowiącym zasadniczy program podniesienia i usystemizowania chowu bydła w Galicyi, ze względu zalet tej rasy alpejskiej, pokrewnych zaletom bydła berneńskiego, przy znacznie łatwiejszych warunkach zakupna i sprowadzenia tegoż bydła niżeli bydła rozplodowego oryginalnego z Szwajcaryi, postanowił komitet Towarzystwa gosp. na wniosek księcia prezesa, utworzyć także jedną lub parę obór zarodowych subwencyonowanych rasy pinzgawskiej, a gdy p. dr. Jędrzej Orzechowicz oznajmił chęć przyjęcia obory tejże rasy do Kalnikowa, komitet przyznał mu taką. W myśl tego postanowienia komitetu przyrzekł książę prezes zająć się sprowadzeniem oryginalnego bydła pinzgawskiego do obory w Kalnikowie za pośrednictwem bar. Podryka Villasecca, rządowego inspektora spraw rolnictwa w niższej Austrii, znakomitego znawcy; w tym zawodzie, który już niejednokrotnie z ramienia rządu zajmował się zakupnem bydła ras alpejskich, zawsze z najlepszym skutkiem wywiązawszy się z swego zadania.

Zapytany bar. Villasecca czyli zechce podjąć się misji zakupna oryginalnego bydła pinzgawskiego na wezwanie komitetu Tow. gosp. odpowiedział, że będąc urzędnikiem zależnym od ministerstwa rolnictwa, nie może sobą rozporządzać dowolnie, lecz musi wykonywać tylko polecenia J.E. p. ministra. Jeżeli zatem komitet Towarzystwa gosp. chciałby korzystać z jego usług co do zakupna bydła, czego on z największą chęcią podjąć się jest gotów, to musi wprzód wyjednać dlań polecenie w tym względzie od p. ministra rolnictwa.

Książę prezes udał się zatem do hr. Falkenhayna listownie o wydanie stosownych rozporządzeń p. bar. Villasecca i otrzymał natychmiast telegrafem odpowiedź p. ministra z zawiadomieniem, że p. Villasecca każdej chwili podróż w celu zakupna bydła dla Towarzystwa gosp. przedsięwziąć może.

Teraz atoli nasuwała się inna niemalej wagi trudność. Działo to się bowiem w miesiącu styczniu r. b. a zatem w najnieprzyjawniejszej do zakupna porze. Najlepiej zakupować bydło rozplodowe w Alpach w miesiącu lipcu i sierpniu a odbierać we wrześniu. Ale okoliczności tej nie uwzględniało c. k. Ministerstwo, asygnując dopiero w połowie listopada 1881 subwencję, na zakupno bydła do obór zarodowych przeznaczoną. Czekać zaś z zakupnem aż do lipca 1882 i odraczać tym sposobem utworzenie obór zarodowych o cały rok prawie, komitet Tow. gosp. nie chciał żadną miarą.

W obec jak trudnego dylematu ujrzał się w tym razie komitet Towarzystwa gosp. wyobrazić sobie można jedynie, znając bliżej okoliczności wiążące się z chowem bydła alpejskiego i tamtejsze w ogóle stosunki handlowe. Zakupno bydła alpejskiego w miesiącu lipcu lub sierpniu zaleca się głównie dla tego, aby się nie dać ubiedz licznym handlarzom, przybywającym zazwyczaj dopiero nieco później w Alpy salzburskie za bydlęm tamtejszem i wybrać dla siebie co lepsze; odbierać zaś bydło wcześniej zakupione najlepiej jest we wrześniu dla tego aby młode, cielne zwłaszcza krowy, korzystały do samego ostatka z paszy alpejskiej, co bardzo służy do wykształcenia się cielęcia w żywocie matki.

Drugą okolicznością, przemawiającą za tem, jest o wiele łatwiejszy przewóz bydła we wrześniu, z tej przyczyny, że różnica temperatury w wysokich Alpach a tych miejscach, do których bydło ma być dostawione, bywa w miesiącu Sierpnia bardzo znaczna, co na stan zdrowia bydłowego niepomyślnie wpłynąć może.

Kupować bydło do obór zarodowych wówczas, kiedy się jeszcze znajduje na paszach alpejskich najlepiej jest także z tego względu, że ma się w takim razie przed oczyma całą tę oborę, z której się bydło kupuje, zaczem parę minut wystarczy, aby poznać za jednym rzutem oka wybitne cechy obory, i odkryć jej błędy i zalety, skutkiem czego nieraz odstępuje się od zamierzonego kupna najpiękniej czasem z pozoru wyglądającej sztuki, poznawszy z oględzin całej obory jakich wad zarody mogą w niej tkwić ukryte, niewydatnione jeszcze do tego stopnia aby mogły wpaść w oko kupującemu pojedynczą sztukę, w którym to razie łatwo je przesłепić, lub wziąć za mały przypadkowy błąd wadę dziedziczną.

Wprawdzie zakupno bydła na mało dostępnych halach alp salzburskich i tyrolskich jest rzeczą bardzo uciążliwą, atoli trud poniesiony opłaca się zawsze sowicie, albowiem jest to najpewniejszy sposób dobrego wyboru bydła. I tylko ta okoliczność, że nie każdy ma tyle siły i zdrowia, aby po 8 — 10 godzin dziennie wspinać się po gór wierzchołkach i po stromych ścieżkach Alpejskich, bez posiłku i wypoczynku prawie, jest powodem że obcy, przybywający w te strony za zakupnem bydła używają ku temu najczęściej pośrednictwa przekupniów miejscowych, na czem bardzo często źle wychodzą. Na targach zaś kupować nigdy się nie powinno. Na targi dobrego bydła nikt tam nie wypędza.

Chociaż chów bydła rasy pinzgawskiej dosyć rozległą, zajmuje przestrzeń, kupiec pragnący dostać bydła rozplodowego w jak najlepszym gatunku, ma właściwie bardzo szczupłe przed sobą pole, albowiem mała jest liczba właścicieli, u których bydło prawdziwie dobrze bezpiecznie kupić można. Potrzeba się więc o nich z góry dobrze wywiedzieć.

Taką ilość, jakiej potrzebował Komitet Towarzystwa gospodarskiego na założenie obory zarodowej w Kalnikowie, kilkanaście sztuk bydła, wyszukać i zakupić da się wprawdzie w każdej porze, ale zakupno korzystnej większej liczby można skutecznie tylko w lecie.

Jest jeszcze inna ważna okoliczność, przemawiająca za kupowaniem bydła w lecie, mianowicie ta, że krowy i jałowice cielą się zazwyczaj albo wcześniej, w adwencie albo późno, aż do Gromniczej. Jeżeli tedy kupuje się bydło w zimie w miesiącu lutym lub marcu, to nie znajduje się krów cielnych. Jeżeli się kupuje w maju, to znoważ nie można być pewnym czy krowa cielna, lub nie? Ale w lipcu i sierpniu można już poznać krowę cielną, a gdyby się okazało we wrześniu przy odbiorze, że nie jest cielna, natenczas kupujący ma prawo zrzucić się z kupna i nie przyjmując krowy, jeżeli cielęcia w niej nie namaca. Jest to względ bardzo ważny.

Pomimo tych wszystkich niedogodności, pomimo że według spestrzeń dokładnie obznajomionego ze stosunkami miejscowymi bar. Villasecca cena bydła w tej porze tak była wysoka, iż nie można się było spodziewać taniej nabyć, jak po 200 zł. przeciętnie płacąc sztukę, pomimo że bydło z zimowli nie mogło bardzo dobrze wyglądać, niepodobna było odraczać zakupna aż do lata i przez to o rok cały niejako spóźnić użycie subwencji na rok 1881 przeznaczonych. Uchwalił zatem Komitet nie czekać dłużej z projektowanym zakupnem i zawiadomił o tem barona Villasecca, który oznaczył dzień 12 lutego jako termin wy-

jazdu z Wiednia po bydło w Alpy saleburskie. A że p. Orzechowicz oswiadczył był już dawniej życzenie wystąpienia w towarzystwie bar. Villasecca także swego syna, aby uczestniczył jako delegat Komitetu w zakupnie oryginalnego bydła pinzgawskiego do obory kalnikowskiej, na co Komitet się zgodził, przeto zawiadomiono p. Orzechowicza o wyrzeczonym terminie wyjazdu, i przesłano zarazem do bawiącego podówczas w Wiedniu J.O. księcia prezesa kwotę 2000 zł. dla wręczenia takowej swemu p. Orzechowicza w jego przejeździe przez Wiedeń, na pokrycie 50% kosztów zakupu bydła, przypadających na fundusz subwencyjny do wyrachowania się po dokonaniu zakupu.

Niespodziewanie atoli musiał być termin wyjazdu odroczonej. Bar. Villa Secca został wydelegowany z ramienia Ministerstwa na otwartą właśnie podówczas wystawę bydła opasowego w Paryżu, skąd wróciwszy dnia 18 lutego, wezwany został do uczestniczenia w obradach komisji mającej zadanie rozpatrzenia i uregulowania stosunków wiedeńskiego targu na bydło. Obrady te skończyły się dnia 11 marca br. Dopiero więc po ich zakończeniu mógł bar. Villa Secca wyjechać z Wiednia, aby się zająć danym mu przez Komitet Towarzystwa gosp. poleceniem i zawiadomił, że dnia 17 marca przybędzie do Zell am See i tam oczekiwać będzie na p. Orzechowicza, który dopiero na 20 Marca tamże zdążył. Kilka tych dni przed przyjazdem p. Orzechowicza mógł bar. Villasecca użyć na rozpatrzenie się w okolicy i na wybór bydła, tak iż za przyjazdem p. Orzechowicza już było bydło upatrzone i wybrane i nie pozostawało, jak tylko za nie zapłacić i zabrać.

Pierwej już na podanie Komitetu Tow. gosp. przyznały koleje: Elżbiety i Karola Ludwika 50% opustu od przewozu tegoż bydła na miejsce przeznaczenia do Galicji. Dnia 22 marca wprowadzono je na wagony, w Zell am See a po trzydniowej podróży przybyło szczęśliwie na stację do Radymna, gdzie uprzedzony telegramem czekał już na nie właściciel.

Za buhaja i 12 krów przeznaczonych do obory zarodkowej kalnikowskiej zapłacono na miejscu w Alpach ogółem 2575 złr. czyli przeciętnie po 197 zł. 14 ct. za sztukę. Pojedynczo wszakże biorąc, różnica cen była znaczna. Buhaj półtora roku liczący, kosztował 155 zł. Najdroższych dwie krowy kosztowały po 300 zł. najtańsza piękna, lecz zamizerowana 107 zł. Pomiędzy zakupionymi była jedna krowa i pięć 2 — 3 letnich jałówek cielnych. Za krowę zapłacono 150 zł. wa. za jałówki te po 155 — 210 zł. wa. krowy zakupione były 4 — 6 letnie, tylko jedna najstarsza miała lat ośm.

Koszta przewozu z Zell am See na miejsce do Radymna wyniosły z wszystkimi wydatkami przeciętnie po 50 zł. 64 ct. od sztuki, czyli razem 658 zł. 32 ct., którą to kwotę doliczywszy do powyżż wymienionej wydanej na zakupno kwoty 2575 zł. wypadła cena każdej sztuki przeciętnie 247 zł. 78 ct. a cały koszt utworzenia obory zarodkowej w Kalnikowie bydła pinzgawskiego uczynił sumę 3232 zł. 32 ct. z czego połowę 1616 zł. 66 ct. pokrył fundusz subwencyjny a drugą połowę zapłacił właściciel.

Przy okazji zakupu tegoż bydła sprowadził jeszcze osobno dla siebie p. Orzechowicz młodego byczka, z polecenia Komitetu Tow. gosp. kupił z funduszu subwencyjnego buhaja dla stacji na użytek włóścian przeznaczoną w Delatynie.

Władysław Zawadzki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Agitacya w Wiedniu za otwarciem granicy dla bydła stepowego.

Oł niejakiego czasu rozpoczęła się z początku cicha, później głośnie w Wiedniu agitacya ze strony komisionerów i rzeźników wiedeńskich przeciwko zamknięciu granicy dla importu bydła stepowego. Do agitacyi nawet w radzie miejskiej wiedeńskiej przyszło w skutek niedostatecznego przypętu rzeźnego bydła na targ wiedeński przy końcu lipca, punktem zaś wyjścia było podrozenie wołów o kilka guldenów i wynikające z tego poniżenie ceny mięsa o 3 do 5 ct. na kilogramie. Słusznie wytyka redakcyja „Wiener landw. Ztg.“, że to jest stara a niesumienna praktyka wiedeńskich rzeźników, po niższeniu cen mięsa przy najniższej podwyżce a zapominanie niższenia, gdy ceny wołów spadną *) i że temu jedynie zawdzięcza ludność wiedeńska wysokie ceny mięsa, tak uciążliwe dla średniej i uboższej klasy mieszkańców. Dodać do tego można, że klice tej wszechmocnej zawdzięcza nie jeden z producentów rzeźnego bydła dotkliwą stratę, od niej bowiem zależały i powiedzmy zależą ceny wołów do Wiednia spędzanych. Producent rzeźnych wołów zyskuje bardzo mało, konsument zaś płaci ogromne ceny a różnica idzie do kieszeni panów rzeźników i pośredników. Pod wpływem owych monopolistów prowadzona jest już dłuższy czas agitacya za otwarciem granic od Rosyji i Rumunii; byłby to znakomity interes, w obec wyśrubowanych cen mięsa mieć obfite a więc tanie woły. Ludność Wiednia nicby natem, a przynajmniej bardzo małoby zyskała, producent zaś opasowego bydła, a szczególnie gospodarstwa, które się odpowiednio do obecnych stosunków zaczęły urządzać, poniosłyby ogromne szkody. W przeszłym tygodniu słychać było, że magistrat wiedeński zamysła udać się do prezydenta ministrów z petycją o uzyskanie otwarcia rosyjsko-rumuńskiej granicy jak na teraz czasowo; spodziewać się możemy, że p. prezydent odprawi z niezem petentów, a byłoby do życzenia, ażeby rząd zabrał się raz przecie energicznie do reformy targu bydła rzeźnego, jeżeli sama rada miejska do przeprowadzenia jej niezdolna, bo tylko po reformie zdrowej, nie krzywdzącej nikogo, ale też i nie dopuszczającej monopolu, targ wiedeński może liczyć na regularną dostawę rzeźnego bydła, Wiedeńczycy zaś na umiarkowane ceny mięsa.

Na wiadomość o agitacyi za otwarciem granicy rozwinięto kontragitacyę i już kilka petycyi przesłano do Ministerstwa rolnictwa i do prezdynta Ministrów upraszając o utrzymanie w całym rygorze ustawy, ściśle przestrzeganej i do której mnóstwo gospodarstw zastosowało się w systemie gospodarowania, zmiana więc lub nawet czasowe zawieszenie ustawy musiałyby rolnictwo o ciężkie straty przyprawić. Najbardziej dotkniętą byłaby Galicya i z naszej strony nie powinno się niczego zaniedbać, ażeby utrzymać ustawę, której zaprowadzenie niezawodnie żaden kraj tyle niekosztowało, co Galicyę.

Towarzystwo rolnicze galicyjskie łącznie z bukowskiem poczyniło już stosowne kroki.

Hodujcie karpie!

napisał

M v. d. Borne auf Berneuchen i N.M.**)

(Uwaczenie z niemieckiego)

Hodowla karpów jest wiadomo odwieczną i została wykształconą do wielkiej doskonałości. Kto tę hodowlę,

*) Coś podobnego dzieje się u nas we Lwowie z chlebem, na którego cenę nie zdają się oddziaływać ceny zboża. Przyp. Red.

**) Praca niniejsza ogłoszona została w czasopiśmie „Erste oester. ung. Fischerei Zeitung“ Nr 11 b. r. wydana też została w formie broszurki kosztem niemieckiego towarzystwa rybackiego.

istotnie zyskowną, u siebie zaprowadzić zamierza, powiniemy się wybrać w podróż do jakich doświadczonych hodowców, znalazłby też dobrą poradę w następujących książkach:

Wenzel Horak. Die Teichwirthschaft mit besonderer Rücksicht auf das südliche Böhmen. Prag, 1869.

Karl Nicklas. Lehrbuch der Teichwirthschaft. Stettin, bei Herreke & Lebeling 1880.

A. dolf Gasch. Die Teichwirthschaft auf dem Gute Kanów. Bielitz 1880.

I ja także (pan M. v. d. Borne. P. tłum.) podałem niejedno w mojej książce „Die Fischzucht“.

Obecnie zawiadzał mnie prezes niemieckiego towarzystwa rybackiego, p. szambelan v. Behr-Schmoldow, czybym na niewielu stronach nie przedstawił, że hodowla karpów, abstrahując nawet od gospodarstwa stawowego, mogłaby nabrać o wiele większego jak dotąd znaczenia. Wezwaniu temu czynię zadość z przyjemnością i ponieważ treść mojej rozprawki starannie badaną była przez p. von Behr'a, jestem pewien, że zapatrywania nasze będą zgodne.

Chodzi o to, ażeby nasze rzeki, które przez regulacje brzegów potraciły tarła ryb karpowatych, zaopatrywać masami narybku karpowego; chodzi o to, ażeby niezliczone niemieckie jeziora, w których z powodu żyjących w nich szczupaków, okoni, sandaczy itp., karpie ikrzą się z małym skutkiem, regularnie zaopatrywać narybkiem karpowym, z którego część zawsze się przychowa. Chodzi nam o to, ażeby także małe wiejskie stawki nawet jamy na naszych polach dawać mogły, chociażby skromne dochody przeto, że się je zarybi karpami*). O zamiarze moim zarybienia limanu szczecińskiego (Stettiner Haff) 20 milionami karpów i o drodze do tego, czytał może niejednen w czasopiśmie i w cyrkularzu nr. 6 na rok 1881 niem. towarzystwa rybackiego.

Chętnie więc stosuję się do wezwania i starać się będą przedstawić, jak się brać do tego, ażeby do powyższych celów narybek karpów, zamiast go sprowadzać z dalekich stron i ze znacznym kosztem, można było u siebie wychowywać najłatwiej i najtaniej.

Najidealniej ukształtowałaby się sprawa, gdyby właściciel ziemi mógł ku końcowi maja dotąd suchy, słońcem wygrzany kawałek, dajmy na to półhektarowy, mógł wodą z rowu ciągle wodę sączącego albo z jakiego bezrybnego potoczka zalać na $\frac{3}{4}$ do 1 metra, a więc utworzył czasową sadzawkę, stawek polny (przez niem. rybaków zwany Himelsteich). W każdym razie wykluczonym być musi tak często wspominamy „szczupak w stawie karpowym“. Takie stawki dają się z pewnością daleko częściej zakładać, jak to w ogóle przypuszczają, szczególnie, jeżeli nie będziemy żałować małego groblenia. Dopływ potrzebny do utrzymania wody tej samej głębokości. znajdzie się z pewnością na licznych większych posiadłościach. Dla powyższej wielkości stawku nabywa się z dobrej karpniarni, ze stawu produkującego dorodne karpie, jednego ikszaka i dwa mleczaki, nakłada dla nich we wodę gałęzi ze świerków, jałowców, brzoź itp. i może się być pewnym, że gałęzie te będą raz w czerwcu, gdy słońce dobrze wodę wygrzeje a następnie w sierpniu, niezliczonemi gałeczkami ikry okryte. Samica karpia mawydawać do pół miliona gałek ikry, abstrahujemy jednak od takich maksymalnych liczb: pan Gösch, którego broszurę powyżej zacytowałem i który na międzynarodowej wystawie rybackiej w Berlinie

*) U pana Tadeusza Langiego w Ostrowie pod Ropczycami wdziałem małe sadzawki w obrębie obejścia folwarcznego, zasilane wodą z rowu obszarającego, w których pielęgnuje karpie (obok licznych karasi) i ma razem wodę do kąpienia bydła. Dogodność wielka a koszt bardzo mały.

W. T.

otrzymał złoty medal za swą hodowlę karpów, podaje, że 60000 sztuk narybku na pół hektara jest z wykłym rezultatem. Pan Gasch zapewnia dalej, że 1000 sztuk takiego narybku tego samego lata, w którym świat ujrzało, w stawie 1 hektarowym bez karmienia dorasta z reguły do 20 cm. długości (od 15 do 25 cm.), i gdy sztuka jedna warta jest wtedy 20 fenigów, osiągamy od św. Jana do jesieni z jednego hektara 200 mark czystego dochodu. Ten nadzwyczajny rozwój narybku karpowego wynika stąd, że miał zawsze podostatkim odpowiednią żywność. Gdy owych 60000 rybek z ikry powstaje, znajduje początkowo na $\frac{1}{2}$ hektara obfitą żywność, w miarę jednak jak podrosta, tem większą musi być płaszczyzna wody, której do swego wyżywienia potrzebuje i ta musiałaby się rozszerzyć w 4 miesiącach z $\frac{1}{2}$ na 60 hektarów. Mały stawek tarłowy nie może całego narybku wyżywić, i dostalibyśmy do jesieni tylko niedorodki narybku, jeżeliby w ogóle wytrzymał próbę głodową. Gdy nasz stawek czasowy ma idealne położenie, wypuszczamy rybki, gdy do kilku centymetrów dorosną i gdy już większej przestrzeni wodnej potrzebują, powoli do sąsiedniego jeziora lub rzeki — albo też spuszcza tam odrazu cały stawek. Jeżeliby takie wypuszczenie było niemożliwe, urządziłby się odrazu większy stawek tarłowy. 50000 narybku na 1 hektar wody wyżyć może bardzo dobrze do października, chociaż wtedy daleko pozostanie po za rozwojem, osiąganym przez p. Gösch. Można by też karmić narybek gotowaniami i pokruszonymi kartoflami, różnymi odpadkami kuchennymi, makuchami lnianymi, gnojem i tp.

Cóż robić z naszym narybkiem za zbliżeniem się zimy, gdy ruchliwość jego w październiku zmniejszy się, przechodząc nareszcie w długi sen zimowy? — Jeżeli w stawku tarłowym zimowla możliwa, gdy nie ma obawy, żeby do gruntu zamarzł lub żeby w nim po pokryciu się szczerlnie lodem, nie wydusił się narybek, wtedy najlepiej zostawić narybek aż do wiosny, wybierając go, gdy lód zniknie zupełnie i gdy mamy pewność, że staw znowu zapełni się dopływami w odpowiednim czasie.

Jeżeli rybek nie możemy w stawku tarłowym zimować, wtedy przenosimy je do odpowiedniejszego stawu (komorowego) wcale drapieżnych ryb nie obejmującego i dającego się w razie potrzeby zupełnie spuścić — albo — gdy tego uczynić nie możemy, w październiku wypuszcza się poprostu owe 60000 rybek do wód, gdzie dalej żyć mają. Znamy niebezpieczeństwa, jakie grożą małym rybkom we wodach, żyjących wiele drapieżnych ryb, ale wiemy też z doświadczenia, że pomimo tego na skutek dobrego liczyć można. Gdy w zimie rybki drzemią, ryby drapieżne są najzarłoczniejsze, przeciwnie na wiosnę ryby drapieżne są z powodu tarła leniwe, karpie zaś pełne życia i przy najlepszym apetycie. W zasadzie więc zarybianie wiosenne jest o wiele pewniejsze, ale też zarybianie jesienne jednorocznym narybkiem nie jest znowu tak beznadziejne, jak to wielu hodowców utrzymuje. Przytoczę na to przykład z własnego doświadczenia. Jedno z moich jezior, der Hamelung, ma 5 hektarów i żywi liczne szczupaki i okonie; zarybiłem go w październiku 1200 sztukami jednoletnich karpików i złowić po 3 latach pod lodem 680 sztuk do trzyfuntowych karpów. Podczas poprzednich zimowych łówek znachodził się zawsze szczupaki z świeżo pożartymi, bo jeszcze nie strawionymi karpikami.

Podobnie dobrych skutków jesiennego zarybiania doświadczyłem na kilku innych jeziorach i na rzece Mieltel, gdzie również są liczne szczupaki i okonie. Przyszłoby też do przekonania, że 1 hektar wody, żywiącej wiele drapieżnych ryb, także w jesieni

najzupełniej można zarybić, wpuszczając w nią 250 jednoletnich karpików.

Obawę, niejednokrotnie przedemną wypowiedzianą, że takie małe rybki będą wszystkie pożarte, uważam za bezzasadną, bo przecież wszystkie duże ryby były kiedyś małymi i narażone były na niebezpieczeństwo pożarcia przez większe.

Czem większe są karpie, tem mniejszą ilością sztuk zarybia się. Takie wypuszczenie na wolne wody dużych karpików może być korzystne nawet wtedy, gdy ryby muszą być kupowane. Jeden bardzo inteligentny dzierżawca rybołówstwa w Schlezwig-Holstynie kupuje od dawna karpie długie na 20 cm. i dłuższe w wielkiej ilości, zarybia nimi jeziora dające się dokładnie wyławić i stał się tym sposobem zamożnym człowiekiem. I tak w przeszłym roku wypuszczał 1½ funtowe karpie, tej zimy zaś wyłowił 2½ funtowe.

Obecnie wzmaga się w całej naszej wielkiej ojczyźnie zamięłowanie do gospodarstwa wodnego i zrozumienie obowiązków naszych w obec naszych rozległych i pięknych wód. Nie można się więc spodziewać, że znajdzie się jaki dobru ogólnemu przychylny właściciel dóbr a mianowicie największy z nich, rząd, który gdzieś na polach lub w lasach, przy jakiej rzece, tu i owdzie każe pozakładać takie półhektarowe stawy tarłowe, kupi po 3 karpie za 10 mark i potem corocznie wypuszczać będzie w roku po 60000 narybku do sąsiednich wód!

Na przykładzie starać się będą wykazać, z jakim małym nakładem dokonać tego można. Gdy w jesieni w roku 1881 razem z pp. radcą von Bünen i forstmeisterem baronem von Dücker, członkami rządu królewskiego w Szczecinie, objeżdżałem niektóre, liman szczeciński otaczające lasy w celu wyszukania miejscowości nadających się do zakładania stawów tarłowych dla karpików, znalazłem, że baron von Dücker, chcąc nawodnić grunta do leśnictw należące, już tem samem przygotował miejsce na moje stawki tarłowe, że zamknął i opatrzył rurami odpływowe te kanały, za pomocą których osuszone zostały olszyny i spuszczone jedno jezioro. Kosztem tylko 71 mark 69 fenigów dał możność utworzenia czterech stawów tarłowych mogących razem zająć 101 hektarów, wydatkiem nadto około 3500 mark dałyby się dopełnić szczegóły urządzenia (doły zarybkowe, czyli tonie, upusty itp). Równie małymi kosztami możnaby we wszystkich do Szczecina należących leśnictwach w bliskości limanu porządzać stawki tarłowe, które zająciby mogły 700 do 1000 hektarów. Już istniejące 101 hektarów stawów mogą dostarczyć rocznie 5 milionów karpików, i proponowana przezemnie suma 20 milionów, potrzebnych do zarybienia limanu szczecińskiego, została by w 4 latach wyprodukowana.

Pyszne karpie, tak co do wielkości jak co do smaku, znachodzą się wszędzie po rzekach — wątpić nie można, że one jako narybek wysłiznęły się ze stawów albo też jako zbyt czyste, zostały wypuszczone.

Gdy jednak nie wszyscy, chcący wychowywać karpie narybek, mogą zakładać stawki tarłowe, więc robię następujący wniosek, który mi się wydaje wykonalnym a przynajmniej zasługuje na próbę. Zastrzegam jednak wyraźnie, że w tym kierunku sam nie robiłem żadnego doświadczenia. Na międzynarodowej wystawie w Berlinie wystawioną była w szwedzkim oddziale skrzynia tarłowa, która w Szwecyi już w roku 1761 używaną była dla leszczów i wdreg a nadać się może także dla karpików. Skrzynia ta, o ile można obszerna, wyrobioną bywa z poprzewiercanych desek: jest wewnątrz choiną (nadelstrach — jałowcem?) wysłaną. W czasie tarła obsadza się męzkami i żeńskimi rybami, składającymi ikrę na gałązkach, poczem te ryby wypuszczają

się boczną ścianą, dającą się podsuwać. Wykrzone karpie trzeba koniecznien wypuszczać, boby złożoną ikrę pożarty. Można by je także wypuszczać do małego stawku, gdzie wkrótce przyjdą do sił, i mogą być znów do tarła użyte. Skrzynia jest przytwierdzona i pływa, woda w niej odświeża się tylko w skutek ruchu podczas pływania, ikra więc ma coraz świeższą wodę a nie jest narażoną na żadne uderzenia szkodliwe fal. Gdy wylęgte rybki zaczną już pływać, otwiera się skrzynia i wypuszcza się je na wolną wodę. Można by też boki skrzyni zaopatrzyć siatką z drutu mosiężnego. Czy nie możnaby takie skrzynie zakładać w jeziorach (i stawach. Przep. tłumacz.), zaopatrzywszy je 2 mleczakami i 1 ikszakiem! Czyby się gałązki nie pokrywały także zapłodnioną ikrą?

Można też karpie i w taki sposób rozprowadzać, że się gałązki ikrą zapłodnioną obłożone, rozseła i umieszcza w skrzyniach wylęgowych, które byłyby podobnie urządzone jak powyżej opisana szwedzka skrzynia. Ogólnie wiadomo że, p. Eckardt-Lübbinchen taką zapłodnioną ikrę karpkową rozseła w dalekie strony.

Wiele obecnie mówią o karpkach szląskich (Lederkarpfen) i lastrzeniach (Spiegelkarpfen); twierdzą że są smaczniejsze od zwykłych zwyczajną łuską okrytych karpików, rosną jednak powolniej, aniżeli te ostatnie. Pan Gasch ma słuszną zupełną, jeżeli zaleca do hodowli wybierania tylko najkształtniejszych a więc przypuszczalnie najprędzej rosnących karpików.

Powyżej powoływałem się odnośnie do polnych stawów tarłowych na pana Gasch'a, skrzynię zaś szwedzką zalecałem w ogóle tylko do próbowania. Niech mi teraz będzie wolno przedstawić moje własne w Berneuchen zrobione doświadczenia łącznie z doświadczeniami innych hodowców mianowicie:

Jak się zakłada dobry staw tarłowy. (Streichenteich).

Pierwszym warunkiem jest, ażeby gomożna dowolnie do suchości spuścić i żeby go potem w razie potrzeby rychło można było ponownie zalać. Po spuszczeniu nie powinny pozostawać kałuże, jeżeli chcemy liczyć na większe dochody i dlatego starać się w każdym razie o ich usunięcie. Tylko wyjątkowo robi się stawy podobne przez wykopywanie, zwykle odbywa się urządzenie stawu tarłowego w taki sposób, za jakąś nizinę w najniższym miejscu zamykamy groblą. Jak już było wzmiankowane, uczynić to można niekiedy z zadziwiająco małym kosztem, zamykając rów albo kanał, za pomocą którego osuszone zostały bagna, jeziora lub mokradła międzypolowe i leśne.

Podług pochodzenia wody, zasilającej stawy, odróżniamy:

Potokowe i rzeczne stawy, (Bach und Flussteiche) zaopatrywane stale płynącymi potokami lub rzekami:

Zródłowe (Quellteiche) pobierające wodę ze źródeł.

Polowe albo czasowe (Himmelsteiche) których woda pochodzi z deszczu lub śniegu, napływa zresztą przez rowy wodę gromadzącą i które to stawy w posuchę mogą wysychać.

Groblę robi się z najbliższej pod ręką będącego materiału, który wybieramy w jednym miejscu w celu utworzenia toni (Fischgrube); najlepszym materiałem na groblę jest glina lub il. W piaszczystej okolicy trzeba grobli i stawowi dać fundament z gliny, jeżeli nie ma ciągłego stałego dopływu wody, bo gdybyśmy tego nie robili, woda uciekałaby z łatwością.

Płytkie stawki tarłowe są najlepsze, w nich bowiem woda łatwiej się rozgrzewa niżeli w głębszych; najlepiej, gdy nie są głębsze jak 1 metr w najgłębszych miejscach.

Żeby stawek można było spuszczać, daje się na poprzek przez podstawę grobli kanał upustowy, któryby od strony wody dowolnie otworzyć lub zamknąć można było. Upust robić można z drzewa, z palonej gliny albo też muruje się kanał na cemente. W piaskowej ziemi rura upustowa musi być bardzo szczelnie zrobiona, bo inaczej weiska się w upust piasek odpływający, w skutek czego grobla z czasem osiada i nareszcie może być przerwana. Drewniane kanały należałoby w takich położeniach obmurowywać cementem.

Zastawka znajduje się na końcu kanału upustowego od strony wody razem z kratką drewnianą. (rzeszotką) niedopuszczającą rybki do kanału upustowego; żelazne kraty są nieodpowiedne dlatego, ponieważ je rdza bardzo szybko przegryza.

Toń albo zbiornica (Fischgrube) jest zagłębienie w bliskości zastawy (upustu) w którym podczas spuszczenia stawku gromadzą się ryby. Toń musi mieć dno na równi z kanałem upustowym, żeby można było spuścić z niej wodę najzupełniej, powinna być dostatecznie obszerne i mieć dno twarde; w pulchnym gruncie wybitą być powinna ilm lub zwirem albo wyłożoną kamieniami.

Kotlina (Schlägelgrube) jest zakłębienie, w które woda z kanału upustowego spływa; w niej mają się gromadzić rybki, któreby się przez uszkodzoną kratę (rzeszotkę) wysliznęły ze stawu. Żeby z kotliny rybki dalej nie uciekały, kotlina powinna przy swym odpływie mieć także kratę. Starać się jednak trzeba, żeby jak najmniej ryb dostawało się do kanału upustowego, gdyż tam bardzo łatwo mogą się uszkadzać.

Dno stawu zaopatruje się rowami, zbiegającymi się u toni przedupustowej. Rowy takie przyczyniają się nie tylko do przedszego spuszczenia wody ale razem ułatwiają rybom dostawanie się do toni.

Jeżeli potok lub rzeczka zasila staw wodą, wtedy przeprowadza się bokiem kanał odpływowy (Wildgerinne) którym wodę mętną spuszczać można. Tym sposobem zapobiega się zasunięciu rychłemu stawka szutrem, piaskiem i namulem a razem w razie powodzi chroni się groblę od przerwania.

Splawy i trzcina zarastająca stawki tarłowe są szkodliwe. Splawy (gęste warstwy korzeni i korzeniaków roślin bagnowych, podczas lata podnoszące się do powierzchni wody i zazieleniające. Przyp. tlam.) przyciska się nasypując grubo piasek na bagniste miejsca, trzcina zaś tępi się oraniem i rolne użytkowanie osuszonego stawiska, wreszcie przez koszenie w ciągu lata poniżej powierzchni wody.

Stawy tarłowe dla karpków nie powinny obejmować drapieżnych ryb, te bowiem przeszkadzają bardzo rozmnażaniu się karpia. W Czechach wpuszczają w stawy odrostowe (Abwachsteiche) na każde 10 ikrzaków po 1 szczupaku, co tak gruntownie zapobiega rozmnażaniu się, że przy następnej łowce nigdy nawet jednego nowo narodzonego karpika nie znajdują. Gdy karpie zabierają się do tarła, pojawiają się zaraz szczupaki i udają, jakby się również trzeć chciały. To przeszkadza niezawodnie karpom młeczakom, bo ikra chociaż obficie poskładana, ale niezapłodniona niszczy przez spleśnienie. Dlatego ze stawków tarłowych wykluczone być muszą szczupaki a najpewniej to osiągamy, jeżeli dopływy nie tylko szczupaków ale w ogóle żadnych ryb nie obejmują i to jest powodem, dlaczego stawki polne, zasilane głównie wodą atmosferyczną, na pierwszeństwo zasługują, bo są najbezpieczniejsze. Dopływy z potoków jezior lub stawów, żywiących szczupaki, filtrować trzeba przez zastawy zwirowe (Kieswehr). Na poprzek kanału dopływowego stawia się kratę drewnianą, przed którą wypełnia się kanał grubym odtokiem i zwirem,

wielkości włoskich orzechów. Przeszloroczne szczupaki nie mogą warstwy zwirowej przebyć, narybek zaś szczupakowy jest za mały, a żeby karpom przy ikrzeniu i tarciu zawadzał. Narybek szczupaka rośnie jednak bardzo żwawo i do jesieni szczupaczki małe pożrą wiele narybku karpowego. Dlatego ograniczać takie dopływy o ile można w czasie, gdy narybek szczupakowy może się jeszcze przez warstwę zwirową przeciskać tj. od marca do czasu tarła karpów.

Wzorem czeskich stawniczych obsadzam 2 hektarowe stawki tarłowe 10 ikrzakami, 6 młeczakami i 1 próbnikiem (Auhetzer, karp samiec jednofantowy); najlepsze są 4 do 6 funtowe, większe karpie są leniwe. Otrzymuję w ciągu lata przecięciowo 100000 karpików (maximum 150000).

Wylawianie stawów tarłowych odbywa się w chłodnej porze roku, na wiosnę lub w jesieni, gdy nie ma obawy mrozu. Bardzo jest dobrze, jeżeli podczas wylawiania do toni, w której się rybki zgromadziły, możemy dowolnie dopuszczać świeżą wodę, bo to je bardzo orzeźwia. Gdy staw upuszczony i płaszczyzna jego zmniejszyła się na $\frac{1}{5}$ lub $\frac{1}{10}$ rozpoczynamy łowienie, bacząc na to, żeby rybkom nigdy na wodzie nie brakowało: od czasu do czasu przerywa się odpływ lub dopuszcza świeżej wody. Obwód toni okłada się deskami i trzcina, na brzegu zaś ustawia się kadzie, napełnione świeżą wodą. Z sieni wpuszcza się karpie do kadzi, optukuje z błota i innych nieczystości, rachuje, wpuszcza do beczek transportowych i odstawia jak najrychlej na miejsce przeznaczenia. Ponieważ podczas łowienia woda się męci, rybki zaś tę wodę wdychają, płukanie w czystej wodzie jest konieczne dla oczyszczenia skręli. Dla dalszych też transportów umieszcza się przedtem na parę dni utowione karpiki w czystej płynącej wodzie; tutaj głodzi się je też, a żeby się zupełnie wypróżniły i niezanieczyszczały wody odchodami swojemi podczas transportu.

Temperatura wody w beczkach transportowych może być najwyżej 10° R, czem niższa, tem lepiej. Potrzebną ilość wody oblicza jednem z moich przyjaciół w Pomeranii w następujący sposób z ciężaru rybek i długości transportu. Przy długości transportu w godzinach ciężar wody przewyższa ciężar karpów wzięty jako jednostka:

Długość transportu — 10 godz. 20 godz. 30 godz. 40 godz.

Ciężar wody — 9 krotny 12 krotny 15 krot. 18 krot.

Rezultaty przemnie osiągnięte niższe są o wiele od rezultatów, osiągniętych przez p. Gasch, żeby jednak iść pewnami cyframi, oprę się na jego rezultatach i przyjmę, że 1 hektar stawu tarłowego daje w roku 50000 jednolletnich karpików. Jeżeli przypuszcze, że 1 hektar wody, żywiącej już ryby drapieżne, potrzebuje do zupełnego zarybienia 250 jednolletnich karpików, to 1 hektar stawu tarłowego wystarcza, żeby w ciągu 5 lat zarybić dokładnie karpami 1000 hektarów wolnych wód, dopełniając jednocześnie luki wylawianiem spowodowane.

Rozpuszczając narybek starać się rozdzielić go o ile można po całej przestrzeni wody zarybianej, i puszczać go na płytkie miejsce w zarośla, gdzie jest bezpieczniejszy przed drapieżnymi rybami i razem znajduje wiele żywności.

Jeżeli chcemy hodować większe karpie, mniej narażone na niebezpieczeństwa ze strony ryb drapieżnych, wtedy trzeba daleko większej przestrzeni stawu. Powołując się tutaj znowu na pana Gasch, którego działalność w tym właśnie kierunku bodaj nigdzie przewyższyć się nie da, twierdzę, że potrzebny byłoby przynajmniej 50 hektarów stawu, a żeby corocznie 50000 dwudziestocentymetrowych karpów wyhodować.

Jeżeli się chce karpie hodować, tępić należy wydry; także kaczkę, czaple i inne zwierzęta zmniejszają w wyso-

kim stopniu wydatność stawów tarłowych. Przeciw tym wrogom występować należy z energią i konsekwencją, łaskawego zaś czytelnika odśesłam do mojej książki „Die Fischzucht“, gdzie szerzej o tych właśnie rzeczach napisałem i gdzie znajdzie z mej strony poradę.

Nowy sposób układania stogów i stert.

Ze względu na wyjątkowo słotną porę letnią będzie może interesować czytelników Rolnika opisanie sposobu układania stogów i stert, używanego od przeszło 10 lat przez p. Neilsona w Halewood, hrabstwo Derby (Anglia). Wzmiankę o tym sposobie znajdziemy w Wiener landw. Zeitung nr. 57 (19 lipca b. r.), będącą streszczeniem artykułu Dra. Dünkelberg, profesora w Poppelsdorf, ogłoszonego w Deutsche landw. Presse nr. 18 (4 marca b. r.). O tej dla Niemiec nowej metodzie stożenia i stercenia znajdują się jeszcze wzmianki w kilku następnych numerach tego ostatniego czasopisma (36, 40, 42, 46 i 50), objaśniające ją bliżej.

Metoda Neilsona ma umożliwiać składanie w stogi lub sterty niedoschłe zboże, prawie zielony konicz, hreczkę, mieszanek i t. p., zabezpieczając przeto złożone plony przed następstwami słoty podczas zbiorów. W Anglii znalazł Neilson naśladowców, nie można jednak jeszcze twierdzić, żeby jego metoda była już dostatecznie wypróbowaną. Na uwagę jednak zasługują ta metoda i podają ją podług Dra. Dünkelberg.

Neilson i jego naśladowcy pozostawiają skoszoną paszę, po jednostajnem jej roztrzęsieniu, jeden lub dwa dni spokojnie na polu, ściągają następnie grabkami konnemi i zwożą tam, gdzie ma być ułożonym stóg. Roztrzaskanie i pozostawianie na polu nie jest jednak niezbędnem, pasza bowiem po krótkim leżeniu na pokosach może być po prostu zabierana i zaraz składana w stogi bez względu czy słota czy pogoda, chodzi tylko o to, żeby słota nie przeszkadzała samej robocie. To samo robi się z zbożami. Samo układanie stogu, względnie sterty wykonuje się w następujący sposób:

Na okrągło wystruganem stożysku, mającem 20 ang. stóp (6-10 m.) w przecięciu, zakłada się (w jednym z promieni koła) kanał sięgający od środka stożyska po za tegoż obwód. Kanał ten układa się z glinianych, na cement branych rur. Po ułożeniu kanału zaściela się stożysko jak zwykle grubo słomą i rozpoczyna układanie stogu. Nad połowę wysokości i w środku stoga tworzy się w materyale, z którego się stóg składa, pionowy komin w taki sposób, że się stawia słomą wypchaną worek albo walcowaty kosz, który w miarę rośnięcia stogu podeciągamy; wylot kominu zamknięty jest dachem stogu.

Jeżeli chcemy robić sterty (szerokie na 6-10 m.), wtedy kanał rurowy prowadzi się wzdłuż stożyska i co 3 m. musi mieć otwory, dające się z zewnątrz zasuwami szczelnie pozamykać. Nad każdym otworem urabia się powyżej wzmiankowany komin.

Do otworu kanału rurowego, wychodzącego na zewnątrz, przytwierdza się szczelnie ssącego wentylatora, puszczanego w ruch, skoro się wewnątrz stogu lub sterty rozpoczyna fermentacja, a tym samym zaczyna się podnosić temperatura. Wentylator wyciąga z wnętrza stogu gorące gazy i parę, z zewnątrz zaś, przez całą powierzchnię wpływa świeże chłodne powietrze, obniżając temperaturę i niedopuszczając do szkodliwego rozkładu. Jeżeli mamy do czynienia ze stertą, wtedy podczas działania wentylatora otwiera się kolejno otwory kanału rurowego; gdy jeden otwór otwarty, wszystkie inne są szczelnie zasunięte. Tym sposobem wyciąga się jednym kanałem z całej, najdłuższej sterty gorące gazy i pary wodne.

Do opisania Dra Dünkelberg powtórzonemu dosłownie w innych czasopismach, muszę zrobić uwagę, że opis jest niedokładnym co do kominu wytwarzanego podczas składania stogu wzgl. sterty. W numerze też 46 czasopisma „D. landw. Presse“ daje Dr Dünkelberg prawdziwy rysunek stogu jak ma w przekroju wyglądać. Zastanawiając się nad skutkiem czynności wentylatora, wydaje mi się, że kominów, zajmujący środek stogu, w stercie zaś zakładany ponad zasuwany otworami kanału rurowego, nie mógłby rozpoczynać się w połowie wysokości, ale rozpoczyna się tuż nad otworem (względnie otworami) kanału rurowego i doprowadza się do połowy wysokości stogu lub sterty. Oczywiście komin ten, zajmujący środkowe położenie, przeznaczony jest do gromadzenia się w nim gorących gazów i pary, które z łatwością wentylator kanałem rurowym wyciąga; następstwem takiego umieszczenia kominu, sięgającego od dołu do połowy wysokości będzie jednostajne zewsząd wpływanie chłodnego powietrza, usuwającego też jednostajnie gazy i parę, spychającego je z całości stoga do środkowego przestworu próżnego. Gdyby zaś komin zrobiony był tak, jak to pierwotnie podaje Dr. Dünkelberg, wtedy wentylacja nie mogłaby wcale działać na warstwy komin otaczające, jedynie zawartość kominu mogłaby być wessana i atmosfera jego zostałaby odświeżoną, co jednak i bez wentylatora musiałoby nastąpić, gdyby komin u góry był tylko dachem stogu zamknięty. Gorące gazy i para wodna jako lżejsza ulatywałyby, gdy na ich miejscu napływałyby chłodne, zewnętrzne powietrze. Właściwie wentylowana, chłodzona, byłaby tylko część stogu poniżej połowy wysokości, gdy górna połowa, warstwy komin otaczające, mogłyby się rozgrzać do najwyższego stopnia, a nawet temperatura mogłaby dojść do zalenia, w każdym zaś razie sfermentowałyby na nie. Dr. Dünkelberg zdaje się sam niewiedział, jak Neilson operuje i oparł się na którejś broszurze, zalecającej tę metodę (np. *Harvesting crops independently of weather; practical notes of the „Neilson system“ of harvesting. By „Agricola“ & London 1882*). Przy tłumaczeniu zamiast poniżej wziął zdaje się powyżej, ztąd może poszło w konsekwencji, że komin, zamiast od środka stogu ku pokryciu słomianemu podstawy tegoż, poprowadził od środka ku pokryciu szczytu (dachowi).

Wróćmy teraz do stogów Neilsona.

Do wielkości stogów względem stert jakoteż ich wilgotności musi się stosować siła wentylatora. Mniejsze wentylatory mogą być poruszane przez dwóch ludzi, większe zaś, mające przewietrzać bardzo mokre produkta lub bardzo długie sterty, muszą być poruszane za pomocą kieratu jednokonnego albo i lokomobila.

Najodpowiedniejsze będą wentylatory, używane w górnictwie, przy kopaniu głębokich studzien, do odświeżania rozległych podziemnych piwnic i t. p. Cena takich wentylatorów jest stosunkowo niewielka. Dr. Dünkelberg podaje, że wentylator dwukorbowy kosztuje w fabryce „Humbolt“ 260 mark. Wentylator tej wielkości, wyciągający w minucie 16 metrów kubicznych powietrza, wystarcza najzupełniej do obsługi stogów Neilsona.

Chodzi teraz o to, kiedy puszczać w ruch wentylatory. Wskazówką w tym względzie daje podnosząca się temperatura wewnątrz stogu. Żeby temperaturę wnętrza można było kontrolować, zapuszcza się w środek stogu żelazną rurę, służącą jako łożo dla zwykłego laskowego termometru. Wyjmując termometr od czasu do czasu, możemy sądzić o postępie zagrzewania się, które w stogu zielonej paszy, siana itp. wzniesie się może wkrótce aż do temperatury gorzenia. Neilson, który umyślnie robił doświadczenia nad tem, czy w ogóle stogi ulegają samozapaleniu, twierdzi, że przed zgorzeniem obserwował 149° Cels. Bez porównania niższe temperatury działać jednak będą szkodliwie i jako regułę podaje, że skoro termometr wy-

kazuje w stogu paszy 27° C., w stogu zboża 21° C., wentylator musi być w ruch puszczany. Knowles, który używa metodę Neilson, podaje wyższą temperaturę (38° C. dla pasz, 27° C. dla zboż) co jednak, przy nie bardzo ściślych obserwacjach może być powodem znaczących szkód, ponieważ temperatura wznosi się bardzo wysoko i dojść może z łatwością do szkodliwej wysokości, zanim się rozpocznie czynność wentylatora, mianowicie wtedy, gdy wentylator obsługujący kilka stogów, musi być dopiero do kanału dostosowany. Działanie wentylatora objawia się natychmiast kłębamii pary, wyrzucanymi z rury odprowadzającej a jednocześnie zaczyna opadać temperatura wewnątrz stogu; czasem wystarcza wentylowanie kilkunastominutowe, niekiedy zaś, przy silnem bardzo nagraniu się i w dużych stertach trzeba ssać godzinę i więcej. U Knowlesa spostrzeżono, że działanie wentylatora 40 minutowe obniżyło w stogach powyższych rozmiarów temperaturę z 54° na 30° C.

O powtarzaniu wentylacji decyduje tylko termometr, mianowicie czy wentylować trzeba codziennie czy co dwa dni przez 14 lub więcej dni. Neilson, zakładając stogi w czas bardzo wilgotny, przewietrza wentylatorami zawsze od pierwszego dnia, powtarzając tę czynność codziennie tak długo, jak długo jeszcze uznaje tegoż potrzebę t. j. jak długo jeszcze następuje zagrzewanie się. Podczas krytycznych dni, gdy złożone materiały bardzo szybko się zagrzewają, wentylować najlepiej pod wieczór, ażeby nie potrzebą było robić w nocy.

Wentylacja powtarzana nie tylko niża temperaturę ale wyprowadzając gazy wydala razem parę wodną, bardzo obficie w skutek rozgrzania wywiązującą się, czego ostatecznem następstwem jest obsuszenie złożonych materiałów do tego stopnia, że dalsze fermentowanie ustaje i złożone zboże, koniecznie itp. konserwuje się, jakgdyby złożone były w suchym stanie.

Z powyższego widać, że „metoda Neilson“ przedstawia się korzystnie, bo jest pojedynczą, nie wymaga wielkich nakładów i robnik, byle tylko stogi i sterty układał starannie, zabezpieczonym się być zdaje najzupełniej przed skutkami soty. Dr. Dunkelberg twierdzi, że pasze i siana nie będą sota wyługowywane, ani też zboża nie będą zrastały na polach, gdyż skoro dojrzeją, można by je zbierać bez względu na pogodę, mając sposób dosuszania tychże już w stogach. Nawet jęczmień, gęsto koniecznie przerosły i zaraz składowany, nie traci przy zastosowaniu metody „Neilson“ do tego stopnia na wartości, że pozostaje użytecznym dla browarów. Czy jednak metoda powyżej opisana da się zastosować na większych gospodarstwach, wykazać mogą tylko doświadczenia, które w bieżącym roku miały być robione w Niemczech.

P. T.

Popieranie hodowli lasów w Prusiech.

Gospodarstwo w państwowych lasach pruskich jest od dawna wzorowo prowadzone i stosownie do intencji rządu, administracja nie zamyka się w swem ciasnem kole, ale stara się słowem i przykładem oddziaływać na prywatne gospodarstwa lasowe, które istotnie stosunkowo lepiej, niżeli w innych krajach, prowadzone bywają. W myśl tych intencji produkują leśnictwa rządowe rozsady leśne (drzewka do plantacji) we większej ilości, niżeli same potrzebują, a to w celu ułatwienia właścicielom lasów mniej zamożnym albo w ogóle rozsady leśnej potrzebującym, nabywanie dobrego materiału do plantacji, który to materiał plantacyjny po cenie produkcyjnej (zum Selbstkostenpreise) na żądanie stronom odstępują.

W gospodarskim roku 1881|82, zakończonym 1go kwietnia, wydano w ten sposób z leśnictw państwowych następujące ilości drzewek:

	Drzewek liściowych	Drzewek szpilkowych w setkach	Razem
1) W Prowincyi			
1. Wschodnie Prusy	3142.46	27469.26	30611.72
2. Zachodnie Prusy	1161.77	20299.33	21461.10
3. Brandeburgia	4170.96	61411.19	65582.15
4. Pomerania	1998.83	15185.89	17184.72
5. Poznańskie	3374.48	19925.61	23300.09
6. Szląsk	816.69	12252.01	13068.70
7. Saxonii	1510.59	13581.75	15092.34
8. Szlezwik-Holsztyn	79.64	2062.47	2861.14
9. Hannover	8392.75	69855.58	78248.33
10. Westfalia	1158.11	5944.21	7102.30
11. Hesseu-Nassau	6320.82	17246.22	23567.71
12. Nadreńska	3849.43	8390.34	12239.27
W całej monarchyi	36695.53	273623.86	310319.39

Galicyjskie Towarzystwo leśne.

Ludzie pewnych wybitnych przekonań politycznych, ludzie pracujący w jednakowym zarobku wreszcie ludzie dążący do jednakowego celu, wiążą się obecnie w stowarzyszenia, których członkowie, popierając się wzajemnie, potęgując czynności jednostek, doprowadzają stowarzyszenia istotnie do zamierzonych celów. Jest to cechą czasu i potrzebą.

W Galicyi mamy liczne stowarzyszenia; małe często grona wiążą się w Towarzystwa jedynie ogromny zastęp leśników kroczył roztrzęsiony, opierając się niedostatecznie na Towarzystwach rolniczych. Brakowi temu zaradziło grono ludzi dobrej woli, których staraniem powstaje Towarzystwo leśne.

Nowo powstające galicyjskie Towarzystwo leśne witamy naderdecznie i niewątpliwie, że ma przed sobą przyszłość najświetniejszą, bo wiemy, że między leśnikami, między właścicielami i przyjaciółmi lasu nie zabraknie nigdy ludzi, dążących do podniesienia leśnictwa na stopień jaki ono zajęło w innych krajach a jaki mu się i u nas należy.

Komitet wykonawczy Towarzystwa leśnego wydał następującą

O d e z w ę :

W ostatnich dziesiątkach lat dostrzegamy w różnych gałęziach przemysłu i gospodarstwa znakomity postęp, który przypisać należy głównie: wspólnej łączności osób, w celu badania i pozyskania warunków, do osiągnięcia celów wytkniętych. Hasło „Viribus unitis“ weszło w czyn, wydało i wydaje ciągle zwolennikom swoim, najobfitsze owoce.

Wyjątek pod tym względem stanowi nasze krajowe gospodarstwo leśne, które nie posiada dotąd ogniska zosrodzkującego siły jego w jedną całość, — nie ma Towarzystwa zajmującego się wyłącznie jego rozwojem i opieką.

Słusznie też należy się Towarzystwom gospodarczym uznanie za czynności, które rozwinęły także na polu gospodarstwa lasowego, tudzież za uzyskane cenne zdobycze w tym względzie, — a wdzięczność leśników należy się im tem większa, gdy czas poświęcony dla spraw lasowych wobec własnych zajęć rozlicznych, był rzeczywistą ofiarą.

W poczuciu więc obowiązku przyczynienia się własnymi siłami do rozwoju tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jak jest leśnictwo, — gdyż lasy galicyjskie zajmują przeszło 3¹/₂ milionów morgów obszar, o wartości kilkuset milionów zlr., — powstało w kołach leśników życzenie: utworzyć samoistne Towarzystwo leśne, któreby rozprzestrzeniło działalność swoją na kraj cały. Komi-

tetowi ad hoc wybranemu poruczono tedy: poczynić kroki przygotowawcze, celem zbadania usposobienia ogółu leśników dla tego przedsięwzięcia, z dalszym zamiarem, aby: gdy się już zbierze znaczny zastęp członków Towarzystwa z grona samych leśników, zaprosić do niego także właścicieli i innych przyjaciół lasu.

W wykonaniu pierwszej części zadania powyższego, wysłał Komitet przed kilku tygodniami zaproszenie do znanych mu w kraju leśników, by przystąpić chcieli do zawiązującego się Towarzystwa, a krok ten wstępny Komitetu uwieńczony został skutkiem pomyślnym, gdyż w chwili obecnej posiada Towarzystwo przeszło 300 członków czynnych, co rokować może o dobrej jego przyszłości.

Na tej więc podstawie odnosi się Komitet wykonawczy także do P. T. właścicieli i innych przyjaciół lasu, tudzież do tych pp. leśników, którym z braku dokładnego adresu, nie wysłano dotąd zaproszenia; by raczyli wziąć udział w Towarzystwie leśnem galicyjskiem i zechcieli się zająć pozyskaniem dlań jak największej liczby członków.

Przedwczesnem byłoby szczegółowe określanie przyszłej działalności Towarzystwa leśnego, — gdyż takowa zależy głównie od środków rozporządzalnych i postanowień powziętych na walnych zgromadzeniach. Każdemu jednak — znającemu nasze stosunki gospodarstwa lasowego — nasuwa się cały szereg ważnych kwestyj, wymagających rozwiązania opartego na dokładnej wiedzy fachowej, tudzież na znajomości kraju, jak na przykład: pogodzenie wymogów racjonalnego gospodarstwa lasowego z potrzebami gospodarstwa rolniczego; zapobieżenie niszczeniu lasów; dostarczenie tanich i dobrych nasion i sadzonek; udzielenie wskazuwek posiadaczom miejszych lasów a między tymi gminom: co do sposobu zalesienia, co do wyboru rodzaju drzewa i trybu gospodarstwa; rozpowszechnienia wiadomości o znaczeniu i działalności lasów w biegu kołowym przyrody i t. d.

Powyższe sprawy, obejmując tylko małą część zadania krajowego Towarzystwa leśnego, przedstawiają dostatecznie zakres i doniosłość jego zadania, które w pełnem słowa znaczeniu przyczyni się: do podniesienia ogólnego dobrobytu kraju, do ochrony tych posiadaczy lasów od wyzyskiwania i strat, którzy nie mają sposobności rozpoznania stosunków handlu płodami leśnymi, do wymiany zdań i wzajemnego udzielania doświadczeń, tudzież do utrzymania łączności pomiędzy leśnikami, podniesienia ich zamiłowania i poświęcenia dla wzniesłego zawodu.

Utając w pomyślny rozwój i przychylność ogółu dla Towarzystwa leśnego galicyjskiego, zamierza Komitet wykonawczy zaprosić szanownych P. T. członków, na pierwsze walne zebranie odbyć się mające dnia 4. września r. b. we Lwowie, proponując zarazem wspólne związanie wystawy krajowej w Przemyśle dnia następnego.

Komitet poczyni starania u Zarządów kolejowych, w celu uzyskania zniżenia ceny jazdy dla członków udających się na zgromadzenie i dla uczestników wycieczki do Przemyśla.

Szczegółowy program i bliższa informacja ogłoszone zostaną później.

Chcący zaś przystąpić do Towarzystwa leśnego, raczą się zgłosić do Komitetu wykonawczego na ręce Wielmożnego Romualda Makarewicza we Lwowie (ulica Kopernika l. 8. II. piętro), który udzieli na żądanie statutów Towarzystwa, zatwierdzonych już przez c. k. Namieśnictwo i potrzebnej ilości deklaracyj.

Kończąc niniejszą odezwę Komitet wykonawczy jest pełen otuchy, że głos jego znajdzie przychylnę przyjęcie

i zjedna powstającemu Towarzystwu licznych członków i zwolenników.

We Lwowie dnia 2. sierpnia 1882.

Komitet wykonawczy Towarzystwa leśnego galicyjskiego:

Henryk Strzelecki, Gustaw Lettner, Dr. Ernest Till,
Juliusz Sieglar d'Eserswald, Karol Mikolasz, Józef Glans,
Emil Hołowickiewicz, Romuald Makarewicz,

Działalność krajowego biura melioracyjnego.

Krajowe biuro melioracyjne, utrzymywane nieznanym zasiłkiem z funduszków krajowych, subwencją zaś 1000 zł. z funduszu państwa, nie czekało się jeszcze ustalenia i zorganizowania, rozwija jednak znaczną czynność. W „Gazecie lwowskiej“ czytamy o działalności rzezonego biura co następuje:

W załatwieniu petycji galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, odstąpionej Wydziałowi krajowemu uchwałą sejmową z dnia 21. października 1881 r. w sprawie bezpłatnego udzielania pomocy biura przy robotach melioracyjnych, zawiadomił Wydział krajowy w myśl sprawozdania komisji kultury krajowej Komitet tegoż Towarzystwa, że w miarę funduszków, jakimi rozporządza na cele melioracyjne, będzie o ile możliwości uwzględniał spółki wodne stosownie do życzeń Towarzystwa gospodarskiego i w każdym wypadku, gdzie przeprowadzenie melioracji zawisłem będzie od zawiązania spółki, weźmie pod rozwagę potrzebę udzielenia bezpłatnej pomocy biura melioracyjnego.

W ciągu r. 1881 zgłosiło się o pomoc fachową do biura melioracyjnego 63 interesentów. Stosownie do nadchodzących zgłoszeń zbadano na miejscu życzenia interesentów lub też załatwiono sprawy wchodzące w zakres ustawy wodnej we wszystkich tych miejscowościach.

W ciągu r. 1881 i w pierwszej połowie 1882 r. wykonało biuro melioracyjne zdjęcia niwelacyjne w 26 miejscowościach na przestrzeni 6986 morgów gruntu i 576 kilometrów rzek, potoków i kanałów dla uregulowania odpływu wód.

Stosownie do uchwały sejmowej z 21 października 1881 r. rozpoczęło biuro zdjęcia potrzebne do regulacji i obwałowania rzeki Wisłok w powiecie sanockim, brzozowskim i krośnieńskim na przestrzeni od Beska do Krościenka, obejmującej powierzchnię inundacyjną 10.000 morgów.

Szczegółowe plany wraz z opisami technicznymi i kosztorysami wypracowało biuro melioracyjne dla 25 interesentów. Plany te obejmują 447 morgów roli do drenowania, 358 morgów łąk do nawodnienia i 15.731 morgów łąk i roli do osuszenia; razem tedy 16.536 morgów do melioracji.

Z zaprojektowanych robót melioracyjnych przeprowadzono w całości lub w części przy udziale funkcyjnarzów biura melioracyjnego: drenowanie 51 morgów roli w Besku, osuszenie i nawodnienie 43 morgów łąk tamże, drenowanie 36 morgów roli w Jaćmierzu, nawodnienie 14 morgów łąk tamże, nawodnienie 8 morgów łąk w Zboiskach, osuszenie 51 morgów w Dołhomociskach, uregulowanie odpływu wody w Czechach, osuszenie 50 morgów łąk w Nakwaszy, osuszenie 60 morgów stawu w Horodyszczach, osuszenie 62 morgów łąk w Kabarowcach, nawodnienie 68 morgów łąk w Czastkowicach, drenowanie 41 morgów roli w Wysocku, drenowanie 17 morgów roli w Hoszycach, drenowanie 16 morgów roli w Rzachowie,

drenowanie 15 morgów roli w Kobierzynie, osuszenie 95 morgów roli w Zassowie, założenie 13 morgów stawu tamże, przeprowadzenie wodociągów w Sassowie.

Prace nad uregulowaniem odpływów wód dzikich w powiecie dąbrowskim dla osuszenia 15.000 morgów roli łąk i pastwisk zostały rozpoczęte. Razem więc przyprowadzono a w części rozpoczęto za pośrednictwem biura melioracyjnego ulepszenia rolne na przestrzeni 15.640 morgów w czasie od 1 stycznia 1881 do 30 czerwca 1882.

Ze względu na mnożącą się ilość zgłoszeń, która, w porównaniu 1880 r. nawet się potroiła, oraz wskutek zwiększenia rozmiarów prac melioracyjnych, szczególnie, spółkowych, widział się Wydział krajowy spowodowanym upoważnić inżynierów biura melioracyjnego przyjmować do pomocy na czas trwania robót polnych praktykantów bezpłatnych, których koszta podróży i diety mają opłacać strony interesowane. W skutek zgłoszeń z zagranicy w jednym szczególnie uwzględnienia godnym wypadku, zezwolił Wydział krajowy biura melioracyjnemu przeprowadzić zdjęcie niwelacyjne i wypracować plany melioracyjne w powiecie ostrogskim na Wołyniu.

Ze względu na wielką doniosłość, jaką przedstawia sprawa torfowisk w kraju naszym dla podniesienia rolnictwa i przemysłu krajowego tak pod względem przetworzenia torfowisk umiejętną i odpowiednią melioracją na łąki lub rolę, polecił Wydział krajowy biura melioracyjnemu wypracować kwestyjonarze w sprawie eksploatacji torfu i instrukcję dla brania próbek torfowych. Wydział krajowy pragnął tym sposobem ułatwić pierwsze kroki w tej nowej gałęzi eksploatacyjnej. Zebrane daty mają służyć dla rolników i przemysłowców jako wskazówki w których miejscach nasamprzód eksploatacyja torfu może być rozpoczęta z dobrym skutkiem. Chcąc przyśpieszyć w pomoc tym właścicielom torfowisk, którzyby pragnęli przystąpić do eksploatacyi, postanowił Wydział krajowy wszelkie próbki torfu, nadsyłane według wydanej instrukcyi, przesyłać do laboratorium chemicznego krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublinach dla przeprowadzenia bezpłatnej analizy co do zawartości popiołu. Po koniec czerwca 1882 r. nadeszły dopiero odpowiedzi z 41 powiatów, z których jak Dąbrowa, Grybów, Jasło, Wadowicę, Wieliczka, Żywiec, Pilzno, Limanowa, Dobromil, Rawa, Gorlice, Stanisławów, Kossów, Nadwórna, Zaleszczyki, Husiatyn, Stare miasto, Borszczów, Kolbuszowa oświadczyły, że niema tam żadnych torfowisk.

Do najlepszych materiałów opałowych należą według dokonanej analizy torfy górskie w powiecie Nowo-Tarskim w gminach czarny Dunajec, Długopol, Rogóżniki, Kramzów, Ludzimierz. Do bardzo dobrych należą torfy w powiecie lwowskim w Dublinach, w powiecie chrzanowskim w Jankowicach i w powiecie brzozowskim w Winnem. Dobre torfy wykazują powiaty: Złoczów (w Nuszczu) Przemyślany (w Przegnojowie), Brzesko (w Wojniczu), Rudki (w Komarnie), Jarosław (w Żurowicach), i Kamionka (w Radziechowie).

W dalszym rozwoju tej tak ważnej sprawy postanowił Wydział krajowy iść naprzód z zachętą i z dobrym przykładem. Uwzględniając raz konieczność udzielenia właścicielom potrzebnych praktycznych wskazówek dla eksploatacyi torfu, powtóre wysoką cenę drzewa opałowego w Dublinach i tę okoliczność że 140 morgów torfowiska należącego do folwarku w Dublinach nie przynosi dotychczas więcej jak 2 zł. z morga, nareszcie znakomitą jakość torfu dublańskiego i głębokość pokładu torfowego, Wydział krajowy przyznał 500 zł. na zakupno torfiarki systemu Brossowskiego i na rozpoczęcie na razie eksploatacyi torfa

w folwarku dublańskim w sposób najprostsz i najtańszy. Eksploatacyę torfu w Dublinach rozpoczęto w miesiącu maju b. r. Celem zaznajomienia szerszej publiczności interesowanej z tym nowym materiałem opałowym, przeznaczył Wydział krajowy odpowiednią kwotę na koszta wysłania okazów torfów, jakie strony nadesłały do rozbiorną wystawę rolniczo-przemysłową w Przemyśle, gdzie rolnicy i przemysłowcy znajdą sposobność przekonać się o jakości naszych torfów i rozmieszczeniu torfowisk w kraju.

Korespondencye.

Wzdów 2 Sierpnia 1882.

(*Odwiedziny obór ks. Szwarzenberga*).

Będąc w maju b. r. w Karlsbadzie ułożyłem sobie zwiedzić znaczniejsze w Czechach obory, dla nabycia buhajów odpowiednich do ras, które mam u siebie. Dowiadywałem się na wszystkie strony, kto i gdzie posiada bydło czysto szwajcarskie, gdy przyjechał do Karlsbadu p. Fedorowicz, poseł do Rady państwa, który przed kilkoma miesiącami był wraz z bratem swoim w dobrach ks. Szwarzenberga w celu zakupna bydła; z całą uprzejmością dał mi informacje i adresy do zarządów dóbr, które wszystkie bydło rasy szwajcarskiej, posiadają. Napisałem do p. Riedla rządcy w Libejec, przylączywszy fotografie buhajów moich, premiiowanych we Lwowie i prosiłem o doniesienie, czy podobnych dostać mogę. Odwrotną pocztą odebrałem dokładną odpowiedź, z oznaczeniem kierunku podróży, stacyi kolejowej i ofiarnością gościuną do zrobienia wszelkich dogodności w tej wycieczce. Po skończonej kuracyi odbyłem tę wycieczkę jadąc na Budweiss, do najbliższej stacyi Vodjan, a z tamtąd powozem do Libejec. Powróciwszy do domu chciałem opisać dobra, a głównie obory ks. Szwarzenberga, które zwiedziłem — gdy mnie doszedł Nr. 2 Rolnika z 22 lipca w którym p. Tadeusz Fedorowicz tak pięknie, dokładnie i ze znajomością rzeczy, opisał swoją tam wycieczkę, iż mnie nie pozostaje jak tylko oddać sprawiedliwość, że wszystko jak najdokładniej wyrażone — i zaledwie parę spostrzeżeń mogę dodać. W Libejec było kilka 1½ rocznych buhajów, między którymi znalazł się jeden stosowny do mego bydła, ciemno czerwony, gdyż tam przeważnie maść teraz modna jasna bern-simenthaler; niechcąc zmieniać ustalonej już obory mojej kupiłem tego, który nie zepsunie typu ale jednak nie jest taki, jak sobie życzyłem. Po buhaju kupionym w Szwajcaryi, o którym p. Fedorowicz wspomina, nabyłem 8io miesięcznego byczka, łysego i bardzo jasnego do Jasionowa — teraz majątności mojej córki, gdzie dałem wszystkie jaśniejsze sztuki, by kiedyś różnica obór się ustaliła; — byczek ten nie był do sprzedania, zapłaciłem ciele 140 złr., więc nie tak tanio jak Szan. korespondent utrzymuje, gdy się doliczy koszta podróży i inne wydatki. Szukałem jeszcze buhaja czarno srokatego, p. Riedel telegrafował do Krumau z zapytaniem, czy takiego dostać mogę; odebrawszy odpowiedź pojechaliśmy do Korosek. Tam cała obora czarna, i czarno srokata — i tam znalazłem takie jak dawno szukałem; było kilka buhajów 1½ rocznych, kupiłem srokatego właśnie tego, którego p. Fedorowicz tak chwali; — zapłaciwszy bez targu co oznaczono, bo jestem zdania, że rozplódnik czy to baran, ogier, czy buhaj, gdy prawdziwie dobry, niejest nigdy zadrogi. Lecz muszę tu wspomnieć, jak się skompromitowałem. Gdy mi ten buhaj górował wzrostem i budową, nad rówiennikami, zapytałem czy nie zachodzi myślka co do wieku, wyglądało bowiem na 2½ lat; odpowiedziano mi, że prowadzą dokładne metryki, a jako tyloletni hodowca bydła zawstydziałem się.

mocno, gdy mi pokazano jeszcze cielece zęby. Kupiłem także 11to miesięczną jałówkę, całkiem czarną, bardzo ładną, od najmłodszej krowy; teraz szczupła, lecz gdy matka okazała, myślę że z wiekiem zgrubieje. Po sprowadzeniu do Wzdowa widzę tu na miejscu, że buhaj czerwono srokaty zadowolni mnie, chociaż moje znacznie lepsze i prawdopodobnie tylko rok go zatrzymam. Jasny byczek obiecuje wiele, czarno srokaty przechodzi wszelkie oczekiwania, a jałoweczka choć także droższa — bo jałówki niechętnie sprzedają, przyczyni się również do odświeżenia krwi w mojej oborze.

Do dokładnego opisu p. Fedorowicza to jeszcze dodać muszę, iż w Libeńcu, w Korosek i wielu innych folwarkach bytło nie pasie się, lecz bywa przez cały rok w stajni żywione. Jałówka, którą kupiłem, w ciągu dwóch tygodni chodziła tylko a pasę się nie umiała, a buhaje owies jady z niesmakami, gdyż tam bytło skromnie utrzymywane; teraz dostawały sietkę długą cztero calową, w połowie z czystej słomy a w połowie z koniezu lub siana, z młą przymieszką otręb lub mąki a później buraków — co zachęca do nabywania. Bytło tamtejsze ma jednak to wyjątkowe „bene“, że do złobów w da sama napływa. Bytło spożywa chętnie mokrą zmiekkzoną paszę, osobno pojonem być nie potrzebuje i pięknie wygląda; lecz nie wszędzie można stajnie z takim kosztem urządzać. Bytła nie sprzedają na sztuki, tylko na wagę po 40 do 30 cent. kilo; tego nie uznają za racjonalne, bo bytło szczególnie buhaje, po skończonym roku największą wartość mają, gdy starsze, krócej użyteczne są droższe, bo więcej waży; na budowę, urodę i inne kwalifikacje znane samemu hodowcy, uwaga mniej zwrócona. Cieląt wcale nie sprzedają. U mnie każda sztuka osobno się taksuje. Z tej wycieczki wyniosłem przekonanie, że moja obora w niczem i z żadnego względu, nie ustępuje tym, które zwiedziłem. Kto nie wierzy — proszę do Wzdowa. J. Ostaszewski.

Wiadomości literackie.

Wpłtad

o chorobach pomórkowych (Epizootiologia). Część II. O chorobach pasożytnych i o chorobach stadnych niezaraźliwych zwierząt domowych. Przez prof. Piotra Seifana Dra med. i Mag. nauk weter. Warszawa. 1881.

W roku 1874 pojawiła się I część Epizootiologii gdy autor był dyrektorem instytutu weterynaryjnego a zarazem docentem etatowym w Uniwersytecie warszawskim. W bieżącym roku (pomimo wydrukowanego na tytule roku 1881) wyszła z upragnieniem oczekiwana część II.

Część I, traktująca choroby zaraźliwe jak ospa, zaraza pyskowa i racicowa, kulawka owiec, zołzy końskie, nosaczna i tyłczak u koni, biegunka pomórkowa u bydła rogatego, nosaczna psów, karbunkuł itp., starannie i wyczerpująco opracowana, zastosowaną jest podobnie jak i część II przeważnie do ustaw Królestwa polskiego i zawiera w sobie nader ważne daty statystyczne. Gruntowność tej pracy zyskała ogólne uznanie ze strony ludzi fachowych i właśnie po ukazaniu się jej, starał się nawet Uniwersytet krakowski o pozyskanie Dra Seifana dla katedry nauk weterynaryjnych na Wszechnicy jagiellońskiej. Z ubolewaniem tylko zaznaczyć musimy, że I część Epizootiologii stała się rzadkością bibliograficzną, gdyż z ha-dlu księgarskiego już dawno zniknęła, z drugiej zaś ręki jest prawie do nienabycia, bo tylko przypadkiem mogłaby się znaleźć u Antykwaryuszów.

Część II wyszła po przerwie siedmioletniej. Tę długą przerwę w wydawnictwie usprawiedliwia autor w przedmowie głównie tem, iż powołany na dyrektora nowo powsta-

jącego Instytutu weterynaryjnego w Kazaniu, zanadto obarczony był pracą przy urządzaniu i wprowadzeniu w życie tego zakładu, aż-by się mógł oddać koniecznie spokoju pewnego wymagajacemu uporządkowania materiału, w ciągu długoletniej praktyki zebranego. Zdaje nam się, że ta długa przerwa wyszła na korzyść dzieła, gdyż autor mógł nie tylko z własnego doświadczenia, ale także z doświadczeń i spostrzeżeń innych korzystać, a wiemy, że właśnie w ostatnich czasach zrobiono bardzo wiele nowych spostrzeżeń, które zmodyfikowały poglądy naistotę chorób a tem samem i na sposoby leczenia wpłynęły.

Część druga Epizootiologii obejmuje dwa działy: choroby pasożytne i niezaraźliwe choroby stadne. Pierwszy z tych działów, zajmujący większą część książki (218 stronnic na 257 całości), rozpada na choroby spowodowane przez pasożyty zewnętrzne i na choroby zależne od pasożytów wewnętrznych. Działowi temu mógłby ktoś zarzucić, że nie obejmuje więcej pasożytów żyjących na zwierzętach domowych i powodujących do objawów chorobnych, bo istotnie autor ogranicza się na niektóre muchy, kleszcze i robaki, wykluczając oprócz tego rośliny z pocztu pasożytów zwierzęcych. Wykluczenie to jest bardzo słuszne, o roślinach bowiem i tak wyjątkowo towarzyszących chorobom, trudno orzec (z wyjątkiem bakterji) czy są powodami czy towarzyszami przypadkowymi pewnych chorób. Autor ograniczył się więc bardzo trafnie na niewielu chorobach (wzgl. pasożytach) wybierając te jedynie, które są istotnie szkodliwe i niebezpieczne a przytem częściej się wydarzają. Wydaje się nam zaletą a nie wadą dzieła, przeznaczonego dla szerszego koła interesowanych nie zaś wyłącznie dla fachowców, że autor nie zapuszczał się w opisywanie rojów żyłatek, obserwowanych może raz przez jakiego specjalistę na ktośremś zwierzęciu a następnie może bezskutecznie szukanych, albo też jestestw wprowadzie na zwierzętach pasożytujących, ale tak podrzędnych, że stany patologiczne ich obecnością wywołane, nie mogą się nawet na seryo nazywać chorobami.

Niebyłoby jednak może bez korzyści, gdyby szanowny autor, rozpoczynając dział chorób pasożytnych, dał był zesawienie imienne pasożytów, nie tylko tych, które przytacza w swem dziele ale także podrzędniejszych, w niniejszej pracy nie uwzględnionych ale spostrzeżonych przez siebie i innych. Zestawienie takie byłoby bardzo użyteczne dla początkujących weterynarzy, zwracając ich uwagę na jestestwa, których obecność może być powodem jakiejś choroby niezwykłej. Byłoby też może lepiej, gdyby, ze względu znowu na gospodarzy wiejskich, którzy nie przeszli studyów fachowych, obszerniej objaśnioną była przemiana pokolenia (metagenesis), o której wiele osób ma bardzo niedokładne wyobrażenie a jeszcze więcej wcale o niej nie słyszało. Wprawdzie wczytawszy się w poszczególne choroby, rzecz się wyjaśnia, ale bez poprzedniego pouczenia bardzo łatwo praktykujący gospodarz prostą wędrowkę weźmie za przemianę pokolenia, co przecież jest bardzo różne w istocie.

Wracając do treści dzieła, przyznać musimy, że pojedyncze choroby, co do ogólnego wyobrażenia i przyczyn, zmian anatomo-patologicznych, objawów chorobowych, rozpoznawania i zapobiegania oraz leczenia, traktowane są doskonale a przytem, co tworzy opromną zaletę dzieła Dra Seifanna, przystępnie i zrozumiale.

Trzeci dział, obejmujący niezaraźliwe choroby stadne, zajmuje nie wiele stronnic, bo też i nie wiele chorób można w tym dziale naliczyć. Nie możemy się tutaj wstrzymać od uwagi, że z pewnem zdziwieniem spostrzegliśmy odęcie czyli wzdęcie (tympanitis), wliczone pomiędzy choroby stadne; zdawało się nam, że odęcie jest przypadłością indywidualną, spowodowaną przez uchybienie dyetetyczne, mogące dotknąć wprawdzie wiele sztuk jednocześnie, ale też ogra-

niczającą się zwykle na pojedynczych osobnikach, bez charakteru epidemicznego.

Do dzieła dołączone są cztery ogromne tablice, obejmujące figur 95, w rzeczywistości daleko więcej, gdyż często pod jedną liczbą objętych jest dwa lub więcej obrazów. Dodanie tych dokładnych, starannie wykonanych rysunków zwiększa jeszcze użyteczność dzieła dra Seifmana, podając razem obrazy, za którymi szulac by przychodziło po fachowych czasopismach albo też dziełach Leuckarta, Zurna, Pagenstechera i t. p., co byłoby możliwe tylko dla takich, którzyby mogli korzystać z jakiejś wyjątkowo w dzieła naukowe bogatej biblioteki a jakiej u nas niestety w całym kraju dotąd nie posiadamy.

Wiedząc z jakimi trudnościami walczyć musiał autor, nie tyle co do ogromu materiału, nad którym panuje, ile co do polskiej terminologii weterynaryjnej, nieurtartej i zaniedbanej jak w ogóle nasza naukowa terminologia, wyrazić musimy szanownemu autorowi najzupełniejsze uznanie, przyczem naznaczamy, że Dr. Seifman godnie zajmuje miejsce w nielicznym szeregu ludzi nauki, którzy na polu weterynaryi pracowali gorliwie w języku ojczystym, jak Bojanus, Adamowicz, Mojszel i Ostrowski.

Na zakończenie wyrażamy życzenie podzielane niezależnie przez liczny zastęp nie tylko lekarzy i weterynarzy, ale także gospodarzy wiejskich, w pierwszej linii narażonych na dotkliwie straty inwentarza żywego, ażeby szanowny autor Epizootologii i I. część swego cennego dzieła zechciał wydać w ponownej edycji, przyczem byłoby bardzo pożądane, gdyby w tej spodziewanej edycji uwzględnione były także ustawy, obowiązujące w naszym kraju.

Sprawozdanie o zbiorach i stanie ziemiopłodów

we wschodniej części kraju

na podstawie raportów nadesłanych komitetowi c. k. gal.
Towarzystwa gospodarskiego w połowie sierpnia b. r.

Winniśmy właściwie czytelnikom naszym sprawozdanie z całego miesiąca i to miesiąca rozstrzygającego, bo z powodu zbioru najważniejszych ziemiopłodów.

Wobec ogólnego interesu, jaki słusznie w kraju naszym na wkrótce rolniczym budzi chwila zbiorów, pisma codzienne nie poskapiły miejsca korespondencyjnym z różnych stron kraju i ogólnie dziś już wiadomo, że w skutek zmiennego przeważnie słotnego czasu kraj nasz przechodzi ciężką chwilę. Miłoby nam było podać w tej mierze więcej pocieszające wiadomości i nasze jednak doniesienia po większej części nie dodają otuchy. Urodzaj wprawdzie po większej części jest lepszy może nawet, niż się go spodziewano, cóż, kiedy sprzęt nie mówiąc o tem, że kosztowny, jest nader trudnym a częściowo może już niemożliwym. Ustalenie się pogody pozwoliłoby może jeszcze dużo ocalić, choć są już ogromne szkody nie do powetowania, niestety jednak nie zanosi się jeszcze na pogodę i obawa grożącej klęski musi górować nad nadzieją.

Początek żniw był pomyślny, pogoda skwarna jak zwykle w drugiej połowie lipca sprzyjała zrazu. Rzucono się też skwapliwie i gorąco do zbioru żyta pszenicy, jęczmienia, które wszystkie, zwłaszcza wcześniejsze gatunki doścignęły naraz stronami, groch i hreczka a i owies rychlik dopraszały się w wielu okolicach o sprzęt. Już jednak 28 lipca przyszła ślota i z dłuższymi lub krótszymi przerwami panowała po dzień 12. sierpnia. Cztery dni było folgi, względnie nieco lepszej pogody (bo stronami były znowu deszcze)

użyto ich do pszesuszania zboża, pozostałego w polu, bądź w półkopcach, bądź jeszcze na pomieci, częściowo do zwózki, gdzie się już dało, okolicami wzięto się do grochów i hreczki.

Tymczasem od 16. b. m. przeważa znów słotny czas, co dzień, co kilka godzin nawet świeży deszcz lub ulewa utrudnia ciężkie zapasy, jakie przyszło staczać rolnikom w obronie tegorocznych plonów.

Przedstawić dokładnie postęp żniw, odbywających się w tak trudnych i forsownych warunkach, nie da się, tym więcej, że rozporządzamy mniejszą, niż zwykle ilością doniesień, bo, co bardzo pojmujemy, w krytycznej chwili gorącego zajęcia nie jednemu z naszych korespondentów brakło czasu na nadesłanie wiadomości ze swej okolicy. Tym większą wdzięczność wyrazić musimy tym, co raporta ponadysłali. Na podstawie tych doniesień wydaje się nam, iż znaczna część żyta, mniejsza ale dość znaczna część pszenicy i jęczmienia, nie dużo owsa i grochu dostała się do stodół lub stert, większość jednak zbiorów leży w polu na pomieci i w półkopcach.

Najbliższe dni rozstrzygną czy klęska będzie większą jeszcze, dziś już straty są ogromne, choć na szczęście nie wszędzie może równo wielkie i tak z naszych doniesień musimy wnioskować, iż na Podolu tak północnym jak i południowym, w części i na Pokuciu stosunkowo sprzątnięto więcej zboża niż gdzie indziej. Także w Przemyskiem w niektórych stronach postęp zbiorów szczególnie żyta i pszenicy większy, ale zawsze ci, co nieco więcej zdołali sprzątnąć z pola, należą do wyjątków a ogromna większość doznała już strat i obawia się jeszcze większych pod względem jakości, ilości a miejscami i zupełnie zatraty zbiorów. Wobec grożącej ogólnej klęski tracą już na doniosłości doraźne większe ale lokalne spustoszenia, wywołane gradobiciem i wystąpieniem rzek. Najwięcej doniesień o szkodach w skutek wylewu wód doszło nas z Przemyskiego, gdzie miejscami San, miejscami (w okolicy Nowego miasta, Dobromila) mniejsze potoki w zwykłym stanie rzeczy po za granicami swej okolicy nie znane, powystępowały z brzegów, zamuliły nadbrzeżne pola i łąki, pozabierały zżętą krestencję, pozalewały nawet stodoły i domy (w Przedzielnicy koło Niżankowie). Obawiamy się podobnych doniesień i z innych stron, bo już doniesienia urzędowe w drodze telegraficznej o wezbraniu Dniestru i przerwach komunikacji są zapowiednią klęsk dalszych. Dodawszy do tego zwykłą trudność o robotnika, jego drogość, można dopiero pojąć całą przykrość sytuacji, jaka przypadła w udziale gospodarzom w tym roku, który z razu zapowiadał się dość pomyślnie.

Staraliśmy się powyżej przedstawić w ogólnych zarysach stan rzeczy, teraz podzielimy się cyframi zbioru o ile nam je nadesłać zdołano i wiadomościami z poszczególnych okolic. Cyfry te stwierdzają, że urodzaj jest, czy był, tylko niestety mało komu dał się spożytkować. Zastrzegamy się, iż cyfer tych nie można, szczególnie w danych stosunkach uważać za przeciętne, o czym zresztą dołączone uwagi pp. korespondentów często same przez się przekonywują.

Pszenica: Z okolic Brodów: zebrano 15 kóp z morga kopa daje 18 — 20 garncy, wydatek z morga 5, 8 do 9 korcy z górą. Z okolic Kulikowa: 10 — 12 kóp z morga, kopa daje 20 — 24 garncy, wydatek z morga 7 korcy 18 garncy, przesuszanie nader kosztowne, jakość ucierpiała, ledwie $\frac{1}{4}$ część zwieziona. Z okol. Kamionki Strumłowej: 10 kóp z morga, wydatek nieznaný jeszcze, pszenica w większej części moknie jeszcze na deszczu. Z okolic Glinian: kopa daje hektolitr ziarna. Z okolic Złoczowa: kóp 15, kopa daje 24 garncy, wydatek z morga 10 korcy z górą. Z okolic Bóbrki: kóp 8, kopa korcuje. Z okolic Cieszanowa: kóp

8, kopa daje blisko korzec, wydatek 7 korcy z górą, Z okolicy tej jest jednak i druga gorsza, dała 6 korcy z morga, dużo zrosniętej, ziarno ma być liche, miejscami śnięci dużo. Z okol. Sądowej Wiszni: zebrano nie wiele, większość zczerniała i zrosła w półkópkach. Z okol. Rudek: zebrano 9 — 10 kóp, kopa korcuje. Z kolic Komarna: zwózka szła żwawo, porośniętego w kopach ma być nie wiele. Z okolicy Niżankowic; kopa daje $\frac{3}{4}$ do 1 korca, ale w ogóle dużo pszenicy nie pozbieranej. Z okolic Sieniawy: zebrano 8 — 12 kóp, kopa korcuje a czasem daje i więcej tak, że wydatek z morga wynosi 8, 10, 12 i gdzie niedzie 15 korcy, mnóstwo jednak zrosniętej, jakości nie będzie dobrej, gdzie jednak sprzątnięto przed slotą, jakość śliczna. Z okol. Jarosławia: 8 — 10 kóp, kopa daje hektolitr ziarna, pszenica ucierpiała wiele, porosła nie tylko na pomieci lecz i w kopach, słoma zczerniała i zbeszniała. Z okol. Dubiecka: pszenica psuje się w polu zrastając na pniu i ponieci a i półkópki od zrosi nie wolne. Z okol. Brzozowa: 5 kóp na morgu, kopa daje 24 garncy, plon z morga 4 korce 24 garncy. Z okol. Chyrowa 10 kóp z morga, lecz mało kto zebrał. Z okol. Rozdołu: kóp 13, wydatek w ziarnie podany na 75 klgr, zatem z morga 975 klgr. Z okol. Bursztyna: 8 kóp, kopa daje 24 garncy, plon z morga 6 korcy. Z okol. Podhajec: 9 kóp, kopa korcuje. Druga dała z tejże okolicy 10 kóp, w ziarnie $\frac{3}{4}$ do 1 korca z kopy zatem podobnie $8\frac{1}{2}$ — 10 korcy z morga. Z okol. Kołomyi: kóp 8, kopa daje 24 garncy, zatem 6 korcy z morga. Z okolic Buczacza 8 — 15 kóp z morga, kopa daje 24 garnce, korzec i wyżej, zatem z morga 6, 9, 10, 11 i 12 korcy. Z okol. Zaleszczyk kóp 12, kopa daje $1\frac{1}{2}$ hektl., z morga zatem 18 hektolitrow. Z okol. Kopyczyniec kopa korcuje. Z okol. Borszczowa: kopa daje w przecięciu 80 klgr. — zbiór dokonany pomyślnie. Z okol. Kozowy: kóp 10, banatka korcuje, choć wyległa i porosła cokolwiek. Z okol. Tarnopola kóp $14\frac{1}{2}$, kopa daje 24 garncy celnego ziarna, zatem z morga $10\frac{1}{2}$ korca nie licząc pośledniej. Z okolic Zbaraża mamy dwie daty: 14 kóp z morga, dających po hektolitrze — banatka, pomimo, iż wyległa daje ziarno dobre i tylko w skutek opóźnionego zbioru straciła na barwie. Druga dała podobnie pomyślnie z morga, do 16 kóp, dających od 25 — 30 garncy, zatem plon z morga 9, 10 do 13 korcy.

Żyto. Z okolic Brodów: kop 12, kopa daje 24 garncy, zatem 9 korcy z morga. Z okol. Kamionki Strumiłowej: kop 7, większość leży w polu. Z okol. Kulikowa: 8 — 10 kóp z morga, kopa daje 28 garncy do 1 korca, zatem z morga 7, 8 do 10 korcy, ale dużo jeszcze w polu, przesuszanie ciągle kosztowne, zwózka po rozgrzęzłych polach niemożliwa. W okol. Glinian kopa daje 1 hektolitr 12 litrów ziarna. Z okol. Bóbrki: kop 6, kopa daje 1 korzec 10 garncy, zatem wydatek z morga 7 korcy 28 garncy. Z okol. Złoczowa: kop 10, kopa 24 garnce, zatem plon z morga $7\frac{1}{2}$ korca. Z okolic Cieszanowa: kóp 6, kopa korcuje — ale jest i gorsze doniesienie, że kopa daje tylko 8 — 14 garncy. Z okolic Sądowej Wiszni: 5, 6, 7 kóp z morga. Z okol. Rudek 6—7 kóp, kopa dawała 1 korzec, plon z morga zatem $7\frac{1}{2}$ do $8\frac{3}{4}$ korca, ale zboże powalone i sprzęt nader utrudnicny. Z okolic Komarna: kop 12, kopa daje 24 garnce, plon z morga 9 korcy. Z okolic Jarosławia 8—10 kop, kopa dawała po hektolitrze, żyto miejscami było jeszcze w półkópkach. Z okolic Sieniawy 6 — 9 kop, kopa dawała zwyż korca do $1\frac{1}{2}$ korca, plon zatem dochodził od 9 — 12 korcy z morga. Z okolic Niżankowic: kopa dawała do 1 korca 8 garncy, ale jeszcze dość było w polu. Z okolic Dubiecka: kop $7\frac{1}{2}$, kopa mniej więcej korcowała. Z okolic Brzozowa: kop 6, kopa da'e 1 korzec 4 garncy — plon z morga 6 korcy 24 garncy. Z okolic Staregomiasta: kopa wydaje 24 garncy,

cy, dużo zrosniętego ziarna. Z okolic Ustrzyk. kopa dawała 26—28 garncy. Z okol. Birczy kopa dawała po hektolitrze Z okolic Chyrowa: było na morgu 8 kop, suszono i zwożono, o ile się dało. Z okolic Baligrodu: po niżej tej miejscowości na podgórzu nieco tylko żyta zebrano, reszta bliską była przepadnięcia, bądź na pomieci a co zżęte na pniu zraszało także — powyżej Baligrodu, w wysokich górach żyto nieknięte zraszało na pniu. Z okolic Rozdołu: kop 10 à 76 kilg. zatem wydatek liczy 760 kilog. z morga. Z okol. Bursztyna: 5 kop, kopa korcuje. Z okolicy Podhajec: kóp 6, kopa korcowała. Z okolic Kozowy: kóp $6\frac{1}{2}$, kopa (wcześnie) dawała $1\frac{1}{2}$ korca, zatem plon z morga przeszło 9 korcy. Z okolic Buczacza: 6 — 8 kop, kopa dawała $1\frac{1}{4}$ korca do $1\frac{3}{4}$ korca, plon z morga zatem od $7\frac{1}{2}$ do 12 korcy. Z okolic Zaleszczyk: kop 10, kopa dawała $1\frac{1}{4}$ hektolitra, zatem z morga $12\frac{1}{2}$ hektol. Z okolic Borszczowa: kopa wydaje w przecięciu 70 kilg., zbiór odbył się pomyślnie, mały wydatek żyta jest przemarnięcia w kwiecie. Z okolic Kołomyi: kop 7 po 24 garncy, plon z morga $5\frac{1}{4}$ korca. W okolicy Kopyczyniec, kopa żyta szampańskiego dawała 5 ćwierci celnego ziarna, zbiór z morga zatem dochodził 11 korcy. Z okolic Zbaraża: kop 6 — 12, kopa dawała 1 korzec do $1\frac{1}{4}$ korca, plon z morga zatem dochodził od 6 korcy do 12 i wyżej nieco. Gatunek ziarna dobry.

Jęczmień. Z okolic Brodów: 12 kop, kopa korcowała. Z okolic Kulikowa: 5 — 6 kop à 1 korzec, dużo zrosło na pokosach. Z okolic Kamionki Strumiłowej: 5 kóp małej więzi. Z okolic Złoczowa 10 kóp po 24 garncy, przeto z morga $7\frac{1}{2}$ korca. Z okolic Bóbrki: 8 kóp, kopa dawała 1 korzec 20 garncy, zatem z morga 13 korcy. Z okolic Cieszanowa: kop 4, kopa dawała 1 korzec 24 g., zatem z morga 7 korcy. Z okolic Sądowej Wiszni: jęczmień leżał na pomieci. Z okolicy Rudek: 7—8 kop z morga, kopa dawała 1 korzec 24 g., plon z morga wynosiłby zatem 12 korcy z górą. Z okolic Komarna: 10 kop kopa wydaje po korcu, plon zatem z morga 1 korcy, nadto jest doniesienie, że dość sucho zebrany. Z okolicy Niżankowic: kopa dawała $1\frac{1}{2}$ korca, ale dużo leżało jeszcze w polu. Podobnie w okolicy Dubiecka nie zebrano wszystkiego. Z okolicy Jarosławia: 5—6 kop, kopa dawała 1 hekt. 25 litrów, plon z morga 6.25 — 7.50 hektol. Z okolicy Sieniawy: 8—11 kóp, częściowo jednak leżał jeszcze na pokosach lub w mendlach i zraszał. Wydatek na ziarno był dobry, bo kopa dawała $1\frac{3}{4}$ do 2 korcy. Z okolic Chyrowa: było na morgu 10 kop, suszono i zwożono w miarę możności. Z okolic Bursztyna: 4 kop, kopa po 1 k. 8 garncy, plon z morga 5 korcy. W okolicy Birczy był jęczmień pożyty, lecz nie zebrany. Podobnie w okolicy Ustrzyk. Powyżej Baligrodu w górach jęczmień dopiero dościgał, poniżej przepadał na pomieci. Z okolic Rozdołu: z morga 10 kop à 120 klgr, z morga zatem 1200 klgr. Z okolic Bursztyna: 4 kop, kopa po 1 k. 8 garncy, plon z morga 5 korcy. Z okolicy Podhajec: kop 7, kopa dawała $1\frac{1}{2}$ korca, zatem z morga $10\frac{1}{2}$ korca Z okolic Kołomyi: kop 6, kopa dawała 28 garncy, z morga zatem 5 korcy 8 garncy. Z okolicy Buczacza: kop 7—12, kopa dawała po 1 korcu do $1\frac{1}{2}$ korca, zatem plon z morga od 7—12 i 15 korcy. Z okolicy Zaleszczyk: kop 8, kopa dawała $1\frac{1}{2}$ hectl., zatem z morga 12 hectl. Z okolicy Borszczowa: kopa daje przeciętnie 100 klgr., zbiór dokonany. Z okolicy Kopyczyniec: kopa korcowała Z okolic Kozowy: kop $6\frac{1}{2}$, kopa dawała $1\frac{1}{2}$ korca, zatem z morga wyż 9 korcy, częściowo jednak jęczmień porósł na pokosach, ziarno straciło kolor, słoma swą czystość. Z okolic Tarnopola: $10\frac{1}{2}$ kopy z morga. Z okolic Zbaraża: kop 7, kopa dawała $1\frac{1}{4}$ — $1\frac{1}{2}$ korca, plon zatem z morga od $8\frac{3}{4}$ — 10 korcy.

Owies. Z okolicy Brodów: kop 18, kopa po $1\frac{1}{2}$ korca plon z morga 27 korcy (!). Z okolic Kulikowa: owies

na pokosach lub na pniu. Z okolic Kamionki Strumiłowej 3 $\frac{1}{2}$ dużych kop z morga. Z okolicy Glinian: kopa daje 3 hektolitry. Z okolic Złoczowa: 14 kop, kopa daje 40 garnicy, plon z morga zatem 17 $\frac{1}{2}$ korca, w skutek deszczu jednak dużo wysypuje się na polu. Z okolic Cieszanowa: kop 4, kopa daje 3 korcy, plon z morga 12 korcy. Drugie doniesienie jest gorsze, bo podaje wydatek z kopy tylko na 1 korzec do 1 $\frac{1}{2}$ korca. Z okolicy Rudek: 7—8 kop, à 2 korce, plon zatem 14—16 korcy. Z okolic Komarna: kóp 15, wydatek jeszcze nieznany. Z okolicy Niżankowic: Kopa daje 1 $\frac{1}{2}$ korca. Z okolicy Dubiecka: jeszcze prawie nic nie zebrano, w połowie pożęty i jeżeli nie będzie pogody, czeka go los pszenicy. Z okolicy Brzozowa: kop 3, kopa wydaje 2 korce, plon z morga zatem 6 korcy. Z okolic Jarosławia: 5—7 kop, kopa daje po 2 korce, plon z morga 10—14 korcy, dużo leży w półkopkach. Z okolic Sieniawy: 8—10 kop, kopa daje 2 — 2 $\frac{1}{2}$ korca, plon zatem dochodzący 20 korcy i wyżej z morga, ale większość na pokosach albo w mendlach zrosła. Z okolicy Birczy, Leska: owies pożęty, ale nie zebrany leży na słońcu. Z okolic Rozdołu: 11 kop à 84 kilg. plon z morga zatem 924 kilg. Z okolic Bursztyna: 5 kop, kopa daje 2 korce, plon z morga 10 korcy. Z okolicy Podhajec kop 7, kopa daje 1 $\frac{1}{2}$ korca, plon z morga 10 $\frac{1}{2}$ korca. Z okolic Buczacza: kop 6—10, kopa daje od 2 — 3 korcy, plon zatem od 12 do zwyż 20 korcy z morga. Z okolicy Zaleszczyk 9 kop à 2 $\frac{1}{2}$ hekt., plon z morga zatem dosięga 27 hektol. Z okolicy Kopyczyniec: kopa korcuje. Z okolicy Borszczowa: kopa daje 70 kilg., zbiór prawie dokonany. Z okolic Kozowy: kop 7, kopa daje 2 korce, plon z morga 4 korcy. Z okolic Tarnopola: 10 kop à 2 korce, plon z morga 20 korcy. Z okolic Zbaraża: 10 kop, kopa 2 korce, plon z morga 20 korcy.

G r o c h. Według naszych doniesień zbiór rozpoczęto a w części dokonano w następujących okolicach: Glinian, Kamionki Strumiłowej (leżał na pomieci), Złoczowa (plon z morga 10 kop po 24 garcy), Bóbrki (8 kop, dających po korcu) Sądowej Wiszni (8—9 kop z morga dużo wysypało się na polu), Rudek (6 kop z morga), Jarosławia (miejscami 8 kop z morga, miejscami choć przestały jeszcze na pniu stoi), Cieszanowa (6—8 korcy z morga, nie wiele jednak jeszcze zbierano i jest tak przytłoczony do ziemi że zaledwie poznać, co to jest, a trawa przerosła aż do wierzchu gospodarze wątpią czy w skutek słoty na którą, jest wystawiony, będzie przydatny na paszę) Birczy (8 kop), Podhajec (9 kop), Buczacza (8 kop), Kopyczyniec (8 kop po 24 garnicy), Zbaraża (13—15 kop po 20 garnicy.) O zaczęciu zbioru grochu mamy także wiadomości z okolic Tarnopola i Kołomyi bez podania cyfry zbioru. Z innych stron kraju wiadomości o stanie grochów stojących jeszcze na pniu brzmiały pomyślnie, miejscami jednak zaczyna gnć spodem.

W y k a gdzie stoi na pniu, stan niezły, choć także miejscami przytłoczona do ziemi. Gdzie sprzęt zaczęto, jak n. p. w okolicach Glinian, Kamionki Strumiłowej, Jarosławia, Birczy leży na pokosach i dzieli niebezpieczeństwo z innymi ziemioplodami.

H r e c z k a. Stan nie jednostajny, dużo dobrej, dużo także zapalonego ziarna. Zbiór rozpoczęto w okol. Glinian, Kamionki Strumiłowej, Cieszanowa (plon zły, zguła, zrosła, 5—8 korcy z morga, Jarosławia (plon zły, dużo na pokosach lub w mendlach zrosło), Kołomyi (plon zły) i Zaleszczyk.

B ó b, b o b i k. Stan w ogóle pomyślny. O rozpoczęciu sprzętu mamy jedynie wiadomość z Cieszanowskiego, plon z morga wynosił tam 5 do 8 korcy ziarna dość dobrego.

K u k u r u d z a. Z okolic Chodorowa, Bóbrki, Komarna, donoszą iż stan kukurudzy jest mierny, nie wykształca należycie szulek, z okolic dalszych mianowicie z południowego Podola i Pokucia wiadomości brzmiały pomyślnie.

Z i e m n i a k i. Nadzieja wyrażona na tem miejscu, iż psucie ziemniaków nie przybierze większych rozmiarów, nie ziściła się. Obecnie mamy tylko 5 doniesień (z okolic Radziechowa, Bóbrki, Chyrowa, Kołomyi i Zbaraża), które przedstawiają stan ziemniaków jako dobry, bo choć nać usycha, lecz jeszcze się nie psują, natomiast reszta doniesień (25) podaje, iż choć ziemniaki, jak obiecywały tak i obiecują po większej części plon obfity, przecież zwłaszcza w ziemiach cięższych, zaczynają się psuć. Psują się głównie gatunki wcześniejsze.

B u r a k i. Tym deszcze służą, stan w ogóle pomyślny.

C h m i e l. Wiadomości są przeważnie mniej pomyślne. Zbiór będzie w każdym razie szczupły, dużo zawiązków nie wykształciło się należycie a pod względem jakości przedłużająca się słota może wpłynąć nader szkodliwie, już i teraz mamy doniesienia, że chmiel zczerniał i pleśń się pojawia. O rozpoczęciu zbioru mamy już kilka doniesień.

K o n i c z y n a; stan jest dobry, co do nasiennej jednak donoszą z wielu okolic, iż choć kwitnie obficie, wyległa w skutek słoty i namłot będzie prawdopodobnie słaby.

S t a n ł ą k jest pomyślny, nadbrzeżne jednak często zalane i zamulone. W obec szczupłego zbioru siana, w obec smutnej sperandy, co się stanie ze słomą zbożową, obawa o paszę wraca na porządek dzienny. Już w obecnej seryi raportów mamy doniesienia, że włościanie zaczynają pozbywać bydło.

Kończąc niniejsze przeważnie niepomyślne sprawozdanie musimy dotknąć jeszcze jednego następstwa słoty, na które wielu z pp. Korespondentów zwraca uwagę. Jest niem nieuniknione opóźnienie siewów jesiennych. Pominąwszy już to, że dziś wszystkie usiłowania gospodarzy skierowane, by uratować zagrożone plony, ziemia tak jest prześiękła wilgocią, że wszelkie uprawki pod zasiewy musiały doznać zwłoki. Czas siewów rzepaku już mija, a po dziś dzień, mało gdzie go dokonano. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż z wyjątkiem jednego doniesienia z okolic Buczacza, wszystkie inne podają, iż uprawa rzepaku, która w szeregu lat ostatnich po większej części okazała się niewdzięczną, traci powszechnie na rozmiarach.

We Lwowie dnia 23. Sierpnia 1882.

Stan chmielników na początku sierpnia b. r.

Zestawiając wiadomości o stanie chmielników nadchodzące z różnych stron świata, przedstawia się nam ten stan w ogóle niepomyślnie, bo chociaż z niektórych krajów, a właściwie okolic, zdarzają się wiadomości dobre, przeważna większość doniesień powiadamia nas o średnim, wątpliwym w kierunku pogorszenia, a nawet zdecydowanie złym stanie chmielników. Powodem w ogóle niepomyślnego rozwoju chmielowych roślin była uderzająco niska średnia temperatura a przytem wilgotność epoki na którą przypadał energiczniejszy rozwój podrastających wici, a następnie kwiatu i szypek. Późno na wiosnę zdarzały się niezwykle a bardzo znaczne obniżenia temperatury, śnieg i przymrozki, potem było ciepło, w czerwcu zaś obniżenie temperatury stało się ogólne i tak znaczne że np. w nocy z dnia 17 na 18 czerwca wiele miejscowości, poczynając od górnej Austrii przez Bawaryę aż do Württembergu nawiedzonych było przymrozkiem tak silnym, że ziemniaki były powarzone. Wysoko na tykach wzniesiony chmiel nie ucierpiał pozornie, stwardniałe bowiem od dołu wici i liście zniosły przymrozek, ale pomimo tego wiadać większą chorowitość na chmielu w tych okolicach, gdzie był przymrozek niżeli w sąsiednich, przymrozkiem niedo-

tkniętych okolicach. Do niskiej temperatury czerwca przyłączyły się deszcze, które miejscami już w maju padać zaczęły, w innych zaś okolicach nastąpiły po upałach jednocześnie z oziębieniem atmosfery. Zanotować tu musimy, że niektóre okolice ucierpiały przez całą wiosnę z powodu upałów i posuchy; tak było u nas, tak było w Morawii, począłm dopiero nastąpiły deszcze, niekiedy ulewy nadzwyczajne. Grady porobiły dosyć znaczne szkody w całej Europie, wyjątkowo jednak zdarzały się tak potężne i późne, żeby zniszczyły zupełnie nadzieję plonu.

W początkach, potem przy końcu lipca spodziewano się jeszcze dosyć ogólnie polepszenia chmielników: spodziewano się, że cieplejsza pora i mniej częste deszcze sprawią tę korzystną zmianę. W drugiej połowie lipca jednak nadzieje te zmalały i ogólniejsze jest obecnie zwątpienie, bo wiele chmielników jest w takim stanie, że najprzyjaźniejsza pora nie może już w niczem pomódz, miejscami zaś suche upały rozpoczęły się takie, że rośliny dotąd może zdrowe i mocne, przyzwyczajone do wilgotnego chłodu, zaczęły w prawdzie pędzić szalenie, ale za to pojawiły się roje owadów, miodunka lub czerwotka; sadza już poprzednio w wielu okolicach, szczególnie w Anglii, opadała była wiele chmielników. Ze plony nie będą obfite służyć może za wskazówkę utrzymujący się popyt nie tylko za nowym chmielem, ale wykupywanie przeszłorocznego a nawet i starszego już za przepadeł trzymanego chmielu, o czem donosi wielokrotnie między innymi z Norymbergi „Brauer und Hopfenzeitung“.

Z wszystkiego zdaje się, że ceny chmielu w bieżącym roku dojdą do znacznej wysokości i że ci, co zwykle naprzód chmiel sprzedają, przekonają się bardzo dotkliwie o niestosowności takich sprzedaży, które zawsze, niewyglądając rozumie się nadzwyczajnych wypadków, wychodzą na korzyść nie producenta, ale kupca. Przejdziemy teraz wiadomości z poszczególnych krajów.

W Czechach skarżono się ogólnie na wilgotny i zimny czerwiec. Chłód i wilgoć bezustanna spowodowały, że chmiele były w ogóle mniej rozwinięte, jakby być powinny. Wici są w ogóle niższe, gdzie zaś dorosły normalnej wysokości, to znowu często miały szczyty żółkłe albo niby ponadgryzane. Pomimo tego spodziewano się polepszenia za nastaniem cieplejszej pory i pogodniejszego nieba, co się też częściowo sprawdziło. Mianowicie koło miasta Zatec (Saaz) i w najbliższej okolicy, gdzie stan chmielników nie był wcale zadowolniającym, nastąpiła niejaka poprawa. Większość jednak chmielników nie poprawiła się do tego stopnia jak się spodziewano, mianowicie zimne noce po gorących dniach znoszą prawie korzystny wpływ pogody; upsykzone są deszcze. Spodziewać się można w tych stronach tylko średniego zbioru. Producenci nie sprzedają nowego chmielu, chociaż niektórym ofiarowano już po 150 do 200 złr., przeszłoroczny zaś chmiel średni dawano za 70 do 80 złr. Korzystniejsze są wiadomości z okolic Auscha, gdzie i poprzednio stan chmielników był lepszy; liczą na zbiór wyżej połowy a nawet trzy ćwierti. Zaczęto naprzód przedawać, ceny jednak doszły do 85 zł. obecnie zaś już nie dają chmielu i za 100 zł. W innych okolicach Czech nie spodziewają się w ogóle i połowy zbioru.

Styryja posiadająca klimat bardzo chmielowi sprzyjający i produkująca też coraz więcej dobrego chmielu, również nie może się w bieżącym roku pochwalić pięknymi chmielnikami. Gdzie niegdzie wici w skutek zimna i połowy normalnej długości nie miały, gdy przychodziły do kwiatu, w innych znowu uderzająco mało wytworzyły gałęzi. Czerwiec był w ogóle dla styryjskich chmielników fatalny, bo nie tylko dokuczały deszcze i chłody, ale przepadały miejscami grady a nawet w kilku miejscach opruszył śnieg kwitnące

chmiele, co nie było bez złego wpływu na wykształcenie szyszeczek. Polepszenie pewne jednak nastąpiło i nawet rozpoczęto w najkorzystniej położonych chmielnikach weżeśny zbiór, z którego mała partya odeszła już w końcu lipca do Norymbergi, gdzie trzy próbne wory sprzedano po 300 mark. (w komisie u Neidhardta). W innych okolicach rozpoczął się zbiór na początku sierpnia, trudny jednak w obec sloty.

W górnej Austrii, gdzie produkcya chmielu dosyć znaczną rubrykę tworzy, ucierpiały chmielniki bardzo znacznie w samych początkach wegetacyi przez ostre przymrozki, ku końcowi maja zaczęły się wprawdzie ruszać, ale czerwiec, szczególnie pierwsza połowa, powstrzymała rozwój chmielu, który następnie dosyć dotkliwie nawiedzony był przymrozkiem w nocy z dnia 17. na 18. czerwca. W kilka dni dopiero zrobiło się cieplej i pogodniej. Gdy jednak pora była zawsze przepadzista, nie można się spodziewać wyżej nad średni zbiór.

W Morawii znowu najwięcej ucierpiały chmielniki przez długotrwałą posuchę a następnie przez ulewy. Gdzie te ostatnie szkód nie zrobiły, chmielniki polepszyły się znacznie i twierdzą że zbiór dosięgnie prawie normalnej wysokości.

O chmielnikach galicyjskich mamy dotąd wiadomości dosyć zadowolniające, chociaż w kilku miejscach grady znaczne szkody powyrządzały. Była też obawa, czy dłużej trwające upały nie wpłyną niekorzystnie na wykształcenie szyszeczek, zdaje się jednak, że po ostatnich deszczach temperatura w ogóle się obniżyła, i wykształcenie szyszeczek odbędzie się pomyślnie. Byle tylko słotny czas nie trwał za długo. Kto w bieżącym roku mieć będzie piękny chmiel, o jaki u nas zwykle nie trudno, a nie sprzedał już, zrobi niezły interes.

Z Niemiec wiadomości o chmielnikach są w ogóle niekorzystne.

W Bawaryi skarżono się jeszcze do połowy lipca na zimno i zbytnią wilgoć i niejednokrotnie zdybywalismy się z twierdzeniem, że na chmiel wypadnie taki nieurodzaj, jak w roku 1876. Do zimna bowiem przyłączyły się różne szkodniki jak np. susówki czyli pchlice, które na roślinach w skutek zimna niskich i słabo rozwiniętych, za nastaniem cieplej i miejscami zbyt znowu suchej pory, porobiły ogromne szkody, dziurawiając liście na sita. Pojawiły się też mszyce i mioduwka. Spodziewano się polepszenia, ale nadzieje zawiodły i to właśnie tam, gdzie stosunkowo chmiel jeszcze najwięcej obiecywał, w okolicy produkującej najlepszy bawarski chmiel, koło Spalt. W okolicy tej większość chmielników przy końcu lipca przedstawiała się tak słabo rozwinięta, jak jeszcze nigdy. Korespondent czasopisma „Allg. Brauer und Hopfenzeitung“ (z 26 lipca) ocenia spodziewany plon z tej okolicy na jedną czwartą, najwyżej na jedną trzecią średniego plonu. Z ostatnich wiadomości sędzić jednak można, że zbiór będzie lepszy. Na pociechę tych, którym grad zbił chmielniki, wyczytujemy, że wokolicach Altdorfu tylko te chmielniki są piękne i pełny zbiór obiecujące które w przeszłym roku grad zniszczył, inna okolica w Bawarii, die Hallertau, wykazuje chmielniki w ogóle złe, to samo jest w bawarskim Palatynacie.

Znaczną poprawkę widać w chmielnikach Württembergu, gdzie jednak przecie nie spodziewają się w ogóle dobrego plonu bo są chmielniki, gdzie chmiel nie dorósł połowę wysokości (okolica Mengen) Tylko z okolic Ellwangen i Crailsheim są wiadomości że plon będzie bardzo piękny i może przewyższy przeszłoroczny.

Z Alzacyi-Lotaryngii, gdzie produkcya chmielu odbywa się na bardzo wielką skalę, były do niedawna jeszcze dosyć dobre wiadomości, w ostatnich jednak czasach skonstantowano, że chociaż miejscami plony mogą być bardzo

piękne, produkcja całokrajowa jednak wyniesie może tylko połowę średniego plonu.

W Hannoverze, Prusiech wschodnich i zachodnich chmielniki obiecują dać dwie trzecie do trzech czwartych plonu.

W Poznańskim przysiadły były także chmiele w skutek niekorzystnej pory, nie było jednak słyhać o szkodnikach i jest nadzieja, że chmiel, chociaż się nie bardzo rozgałęził, da zadawalniające zbiory.

Najpiękniej w bieżącym roku rozwijają się chmielniki w Szwecyi, to samo z Rosyi dochodzą wiadomości o zadawalniającym stanie chmielników.

Stale najgorsze wiadomości są z Anglii. Ciągłe słyty a przytem niezwykle chłód w połączeniu z chorobami i pasożytami doprowadziły wiele chmielników do tego stanu, że ani jednej szyszki nie będzie do zebrania. Pod datą 24 lipca czytamy, że spodziewana letnia pogoda nie może się ustalić, bo słońce pokazuje się tylko godzinami a nawet tylko chwilkami. Ciągłe zimno i niema prawie dnia bez deszczu. Raporta z różnych miejscowości hrabstwa Sussex i Kent konstatują słabą nadzieję poprawy, inne donoszą o pojawieniu się ogólnem sadzy, w skutek czego całe chmielniki poczerniały; miejscami stoją nagie tyki albo też liście chmielu skręcają się, żółkną i opadają. Jednem słowem w Anglii klęska ogólna w chmielnikach. H. Wolf, wydawca „Sussex Advertiser“, podaje w korespondencji z dnia 7. sierpnia, że w Londynie sprzedano pierwszy chmiel tegoroczny z Brenchley w Kent, po 50 (pięćdziesiąt) funt. sterlingów za cetnar. (?)

Wiadomości z Ameryki są również nie bardzo dobre i wnioskują, że Ameryka w bieżącym roku gdy pokryje własną potrzebę, to tylko niewielkie ilości będzie miała na wywóz.

Wystawa w Przemysłu.

Komitet wystawy rolniczo-przemysłowej podaje do publicznej wiadomości, że uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się dnia 31. sierpnia o godzinie 10 $\frac{1}{2}$ rano; poprzedzi je nabożeństwo w kościołach obu obrządków, o godzinie $\frac{1}{2}$ 9ej rano w rzym. kat. katedrze, zaś o 9 $\frac{1}{4}$ w gr. kat.

Komitet wystawy przemyskiej zawiadamia niniejszem wszystkich interesowanych, iż okazy muszą być już dnia 30 sierpnia na placu wystawy umieszczone i uporządkowane. Okazy później nadesłane przyjęte nie będą a to dla tego, iż w dniu otwarcia wystawy t. j. dnia 31 sierpnia wszystko należycie uporządkowane być musi.

Komitet wystawy przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż cena biletu upoważniającego do zwiedzenia wystawy przez cały ciąg jej trwania wynosi 3 złr. wstęp zaś jednorazowy pierwszego i ostatniego dnia wystawy kosztować będzie 1 zł. w innych dniach 20 ct. Jednego lub więcej dni, które później oznaczone będą — cena wstępu wynosić będzie 10 ct.

Premiowanie klaczy na wystawie w Przemysłu.

C. k. Namiestnictwo pod datą Lwów 20. lipca 1882 L. 43641; ogłasza następujące obwieszczenie:

Przy sposobności połączonej z tegoroczną wystawą rolniczo-przemysłową w Przemysłu wystawą koni, odbędzie się w dniu 3. września 1882 premiowanie klaczy według następującego programu:

Rozdane będą:

- A) 3 nagrody rządowe po 40 zł.,
3 „ „ „ 25 zł.,

6 srebrnych medali rządowych
za klacze półkrwi 5letnie i starsze.

- B) 3 nagrody rządowe po 25 zł.,
3 brązowe medale rządowe
za klacze 5letnie i starsze zwykłej rasy krajowej
- C) 3 nagrody rządowe po 25 zł.,
3 „ „ „ 20 zł.,
6 srebrnych medali rządowych,
3 brązowe medale rządowe
za klacze półkrwi 4letnie.
- D) 3 nagrody rządowe po 20 zł.,
3 brązowe medale rządowe
za klacze 4letnie bez różnicy rasy.
- E) 3 nagrody rządowe po 20 zł.,
3 srebrne medale rządowe
za klacze 2letnie bez różnicy rasy,
- F) 3 nagrody rządowe po 15 zł.,
3 brązowe medale rządowe
za klacze jednoroczne bez różnicy rasy.

W razie nieprzyjęcia nagrody lub medalu, nadane będą piśmienne dyplomy uznania.

Warunki

otrzymania powyższych nagród lub medali są:

Do A i B:

- a) Klacze winne mieć własności dobrych matek, posiadać udatne tegoroczne źrebię i rokować, że pozostaną matkami.
- b) Klacze wraz ze źrebiętami winne być komisji przedstawione, oboje dobrze odżywione i pielęgnowane, a źrebię uznane za udatne.
- c) Ubiegający się o nagrodę lub medal winien wykazać kartą stanowienia lub w inny sposób wiarygodny pochodzenia źrebięcia od ogiera rządowego, licencyjonowanego lub własnego; dalej świadectwem przełożenia gminy, potwierdzonem przez właściwe Starostwo, że klacz jeszcze przed źrebieniem się była jego własnością.

Do C i D:

- a) Klacze przedstawione być muszą komisji dobrze odżywione i pielęgnowane i rokować, iż będą dobrymi matkami.
- b) Pochodzenie klaczy musi być wykazane kartą stanowienia lub w inny sposób wiarygodny, również jak okoliczność, że klacz w roku bieżącym stanowioną była przez ogiera rządowego, licencyjonowanego lub własnego.
- c) Klacz musi być własnością ubiegającego się o nagrodę już najmniej od roku, co udowodnić należy potwierdzonem przez właściwe Starostwo świadectwem przełożenia gminy.

Do E i F.

- a) Przedstawione komisji klacze muszą być starannie hodowane i dobrze odżywione i rokować, że będą z czasem dobrymi matkami.
- b) Pochodzenie klaczy winno być udowodnione kartą stanowienia lub w inny sposób wiarygodny.
- c) Ubiegający się o nagrodę udowodni potwierdzonem przez właściwe Starostwo poświadczonem przełożenia gminy, że klacz przynajmniej od roku jest jego własnością.

Właściciel klaczy, obdzielonej jedną z nagród lub medali powyżej pod A, B, C, D, E, F wymienionych, zobowiąże się nadto pisemnie do zachowania u siebie klaczy premiowanej jeszcze najmniej rok cały po otrzymaniu nagrody.

Po ukończeniu premiowania odbędzie się jeszcze tego samego dnia zakupno ogierów chowu prywatnego na stajników rządowych.

Z c. k. Namiestnictwa.

Wystawa bydła rogatego w Bochni.

w dniach 24 i 25 września 1882.

W Bochni utworzył się Komitet w celu urządzenia okręgowej wystawy, przedewszystkiem wystawy bydła rogatego i ogłosił następującą odezwę:

Chcąc skutecznie wpłynąć na podniesienie hodowli bydła, potrzeba najprzód poznać materiał, z jakim się ma do czynienia i dla tego celu postanowiło Towarzystwo okręgowe rolnicze bocheńskie, urządzić jeszcze w r. b. w Bochni, okręgową wystawę bydła rogatego. Wybrało do tej czynności podpisany Komitet, asygnując mu znaczną kwotę ze szczupłych swoich funduszów.

Podniesienie hodowli bydła w kraju jest obecnie jednym z najważniejszych zadań chwili; — wiedzą o tem wszyscy rolnicy, a żywy ruch, jaki widzimy w tym kierunku, daje rękojmię, że wszelkie ku temu celowi zdążające działania, należyte znajdzie poparcie szczególnie w tych sferach, które tak swoim wykształceniem jak i stanowiskiem społecznym mogą i powinny dodatnio oddziaływać na ogół.

Mysł urządzenia tej wystawy szczerze znalazła poparcie w Komitecie Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, który wystawę tę kwotą 400 zł. i medalami hojnie uposażył, a świetna Rada powiatowa bocheńska 100 zł. ze swych funduszów wyznaczyła.

Uposażenia te dowodzą, że doniosłość wystawy tej należyście pojęta i oceniona została.

Jak widać z załączonego programu wystawy, dział włościańskiego bydła rogatego szczególnie bogato nagrodami został uposażony, a to przedewszystkim z tej przyczyny, że uposażenie w gotówce udzielone przez świetny Komitet Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, li-tylko dla tego działu przeznaczonem zostało, — a powtóre dla tego, że głównem zadaniem tej wystawy jest poznanie stanu tego bydła w naszym okręgu, aby przy urządzić się mających w przyszłym roku stacyach buhajów gminnych, właściwe rozplodniki mogły być dobrane.

Pożądane są oczywiście okazy dorosłe krów, wołów roboczych, przedewszystkiem jednak kładziemy nacisk na obesłanie wystawy jałownikiem wszelkiego rodzaju i wieku; podług niego bowiem najlepiej da się ocenić staranność hodowli — a wyższe nagrody przyznane zostaną tylko tym hodowcom, którzy obok dorosłego bydła dobrze odchowanego jałownik okażą.

W tem miejscu ośmielamy się z całym naciskiem odezwać do Przewielebnego duchowieństwa naszego okręgu które, jak wiemy z przekonania, zawsze gotowe do posług obywatelskich i w tym razie swego wpływowego współdziałania odmówić nie zechce — pouczając i zachęcając włościan do licznego obesłania wystawy.

Szanowne zwierzchności gminne prosimy również, aby we własnym dobrze zrozumianym interesie, włościan hodujących bydło do jak najliczniejszego obesłania wystawy zachęcały.

PP. Właściciele większych posiadłości i dzierżawców sądzimy że nie potrzebujemy szczegółowo zachęcać do obesłania wystawy, z powyższych bowiem wywodów jasno wypływa, o ile ważnym jest liczny ich udział w tej wystawie; gdyż obok wielu innych względów, korzystnym także będzie przedstawienie obór hodowcom sąsiednich okręgów, którzy wystawę tę zapewne licznie zwiedzać zechcą — jak też i hodowcom sąsiednich nadgranicznych okolic Królestwa Polskiego, którzy również tą wystawą będą zainteresowani.

Chcąc zapewnić zyskowność hodowli bydła rogatego, konieczną jest obok niej hodowla nierogaczyny i dla tego

sądzimy, że uczyniliśmy dobrze, urządzając równocześnie wystawę tejże i wzywamy najuprzejmiej wszystkich hodowców większej i mniejszej własności naszego okręgu, — by i ten dział jak najliczniej obesłać zechcieli.

Urządzona równocześnie wystawa pszczelniczo-ogrodnicza obejmować będzie ule, pszczoły i produkta pszczelnicze, jako to: miód i воск, dalej plany nowych ulepszeń tak w obchodzeniu się z pszczołami, jako też produktami ich pracy; rośliny miododajne i nasiona tychże, szczepy drzew owocowych, owoce świeże i suszone, wszelkiego rodzaju konserwy, nareszcie warzywa i kwiaty. Mamy nadzieję że ten ze wszechmiar interesujący dział wystawy wielu znajdzie uczestników i do licznego obesłania takowego najgoręcej prosimy i zachęcamy. Udzielone dla tego działu wystawy uposażenie świetnego Komitetu Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego w kwocie 50 zł. pozwala na względnie bogate uposażenia go nagrodami.

W końcu, jeszcze raz polecamy gorąco wystawę tę wszystkim ludziom dobrej woli i myślącym rolnikom naszego okręgu, zapewniając, że podpisany Komitet wystawy wszelkiego dołoży starania, by wystawa należyście była urządzoną.

Wystawa odbędzie się w dniach 24 i 25 września b. r., to jest w niedzielę i poniedziałek na realności p. Pachuckiego, naprzeciwko dworca kolei żelaznej w Bochni.

W dniu 24, w niedzielę, o godzinie 2 popołudniu nastąpi otwarcie, a 25 w poniedziałek o godzinie 4 popołudniu zamknięcie wystawy z rozdaniem przyznanych przez Komitet sędziów nagród.

Prosimy więc wszystkich, mających brać udział w wystawie, by okazy swoje w działach bydła rogatego i nierogaczyny, najpóźniej do godziny 10 rano dnia 24 września, w niedzielę, na miejsce wystawy dostawili, okazy zaś w dziale pszczelnictwa i ogrodnictwa celem należytego ich rozmieszczenia już dnia poprzedniego t. j. 23 września, w sobotę, do godziny 4 popołudniu na miejscu wystawy znajdować się muszą, później bowiem dostawione okazy nie będą mogły być przyjętymi.

Wszystkie okazy do wszystkich działów wystawy muszą być zgłoszone do dnia 15 września b. r., a załączone ku temu celowi karty zgłoszeń należy nadesłać do Komitetu wystawy okręgowej w Bochni, w biurze Rady powiatowej, gdzie też każdej chwili wszelkie bliższe objaśnienia udzielane będą tak ustnie jak i pisemnie.

W Bochni w sierpniu, 1882 r.

Komitet Wystawy:

Władysław Struszkiewicz,
przewodniczący.

Antoni Brandt, c. k. em. radca sąd. Wincenty Lasko, wł. d. Tytus Meysner, wł. d. Jan Orzechowski, włośc. Konstanty Ramult, c. k. notar. Jan Różański, prof. szk. wydz. Adam Żuk Starszewski, wł. d. dr. Trybulec, burm. miasta Bochni i adw. kr. Ursell, c. k. adj. sąd. Zdzisław Włodek, wł. d. ks. Jan Wróbel, kanonik i prob. Stanisław Zelechowski, wł. d.

Program wystawy jest następujący:

Wystawa odbędzie się na realności p. Pachuckiego, naprzeciw dworca kolei żelaznej w Bochni. Otwarcie nastąpi w dniu 24 września w niedzielę o godz. 2 po południu. zamknięcie zaś 25 września o godzinie 4 popołudniu w poniedziałek.

Następujące działy będą na wystawie przedstawione:

I. Dział bydła rogatego większej własności obejmie bydło rogate wszelkiego rodzaju wieku i przeznaczenia, jakoteż masło i sery, będące własnością większych właścicieli, gospodarstw plebańskich, dzierżawców większych własności.

Nagrody w tym dziale będą następujące :

- 1) Medal srebrny Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.
- 2) 10 medali srebrnych Towarzystwa okręgowego rolniczego bocheńskiego.
- 3) Dwa medale brązowe Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

II. Dział bydła rogatego włościańskiego obejmie te same okazy bydła rogatego i produktów bydłych, co dział I. W dziale tym mogą być wystawcami tylko włościanie i właściciele mniejszych gospodarstw miejskich.

Nagrody w tym dziale będą następujące,

- 1) Jedna nagroda 30 zł. w gotówce i medal srebrny Towarzystwa okręgowego.
- 2) Jedna nagroda 25 zł. w gotówce i medal srebrny Towarzystwa okręgowego.
- 3) 15 nagród do 10 zł. i tyleż medali brązowych Towarzystwa okręgowego.
- 4) 19 nagród po 5 zł. i tyleż medali brązowych Towarzystwa okręgowego.

5) 10 egz. dzieła Łyskowskiego „Gospodarz wiejski“.

III. Dział obejmie trzodę chlewną wszelkiego rodzaju wieku i przeznaczenia większych i mniejszych właścicieli.

Nagrody w tym dziale będą :

- 1) Jeden medal srebrny Towarzystwa okręgowego.
- 2) Jeden medal brązowy Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.
- 3) Dwa medale brązowe Towarzystwa okręgowego.

IV. Dział obejmie ule, pszczoły i przyrzady pszczelnicze, jakoteż miód i wosk, rośliny miododajne i ich nasiona; dalej szczepy drzew owocowych, owoce świeże i suszone; soki i konserwy owocowe wszelkiego rodzaju; warzywa i kwiaty.

Nagrody w tym dziale będą :

- 1) Dwa medale srebrne Towarzystwa okręgowego.
- 2) Jeden medal brązowy Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.
- 3) Dwa medale brązowe Towarzystwa okręgowego.
- 4) Jedna nagroda 10 zł. w gotówce.
- 5) Dwie nagrody po 5 zł.
- 6) Trzy nagrody po 2 zł.
- 7) Trzy dziełka Jankowskiego: „O ogrodnictwie“.

Zgłoszenia na wystawę we wszystkich działach tejże, należy nadesłać do biura Komitetu wystawy w Bochni najdalej do dnia 15 września, do kancelarii Wydziału powiatowego, gdzie też wszelkie ustne i pisemne objaśnienia udzielone będą. Okazy zaś żywe w dziale I, II i III należy dostawić na miejsce wystawy najpóźniej do godziny 10 rano dnia 24 września. Okazy zaś dziale IV najpóźniej do godziny 4 popołudniu dnia 23 września w sobotę. Opóźnienie powyższych terminów pociągnie za sobą nieprzyjęcie okazów.

Paszę i podściółkę dostarczy Komitet na żądanie wystawców po cenie targowej na miejscu wystawy.

Komitet sędziów składać się będzie z delegata Komitetu Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, 5 delegatów sąsiednich Towarzystw rolniczych i 3 włościan.

Po uzyskaniu zezwolenia c. k. Ministerstwa skarbu odbędzie się w drugi dzień wystawy ciągnięcie loteryi fantowej, urządzanej przez Komitet na cele wystawy.

Jednorazowy wstęp na wystawę będzie kosztował 20 ct., wystawcy, ich służba i włościanie mają wstęp wolny. Bilet wejścia na cały czas trwania wystawy 50 ct.

W niedzielę 24 września o godzinie 4 popołudniu na miejscu wystawy popularny wykład o ogrodnictwie.

W poniedziałek dnia 25 o godzinie 9 rano, nabożeństwo w kościele parafialnym. O godzinie 11 przed południem uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa okręgowego rolniczego bocheńskiego. O godzinie 4 popołudniu uroczyste rozdanie nagród na miejscu wystawy i zamknięcie tejże.

W ozdobnie przybranem miejscu wystawy przez cały czas trwania tejże będzie grała muzyka. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela każdej chwili Komitet wystawy.

Bochnia w sierpniu 1882.

Rozmaitości.

Leczenie wścieklizny. Wścieklizna, należąca do najstraszniejszych chorób, uchodzi za nieuleczalną, ponieważ każdy dotąd przeciwko niej używany środek okazał się bezwładnym, co jednak nie wyklucza, że nareszcie może być wynalezionym środek przeciwko tej pladze. Mając to na względzie, rejestrujemy środki mające za sobą prawdopodobieństwo skuteczności głównie dla tego, żeby w razie zdarzonym mogły być zarządzone próby. Otóż w „Gazecie lwowskiej“ nr. 171 b. r. czytamy co następuje: *Figaro* podaje wiadomość następującą: W porze roku kiedy w skutek upałów wypadki wścieklizny zwykły się częściej pojawiać, zajmującą bez wątpienia będzie dla czytelników naszych wiadomość, przedstawiona na ostatnim posiedzeniu Akademii medycznej przez naczelnego chirurga szpitalu *Hotel-Dieu* w Caen o przypadku wyleczenia wścieklizny w stadium zupełnego już wybuchu. Wyleczonym pacjentem był 38-letni mężczyzna, przywieziony do szpitala w Caen dnia 23 maja b. r. Ukąsił go 16 kwietnia b. r. w lewe ramię pies wściekły, który tegoż samego dnia ukąsił także pewną kobietę. Kobieta ta umarła na wściekliznę dnia 20 maja. Wiadomość o śmierci tej kobiety wielce zaniepokoiła pacyenta, tak, iż od dnia tego pojawiły się u niego symptomy przedwstępne, a niebawem i stanowczo charakterystyczne wścieklizny. Zbadanie chorego przez naczelnego chirurga p. Denis Dumont i innych lekarzy szpitala nie pozostawiło im żadnej wątpliwości. Chory dręczony był nadzwyczajnym pragnieniem, a zarazem bolem w gardle, niedozwalającym mu przelżyć; odpychał ze wstrętem wszelki napój, jaki mu podawano, usiłował kąsać osoby i przedmioty które mógł dosięgnąć i popadał w konwulsje jak najwyraźniej znamionujące chorobę. Leczeniem zastosowanym w tym wypadku, były zastrzykiwania podskórne *polikarpiny* (1 centigram), które sprowadziły obfite poty i saliwację. Podawano też oprócz tego choremu napój z 8 gramów bromku potassium, 5 gramów chloratu wodoru (?) i 30 gramów syropu kodeiny. Niebawem okazało się polepszenie, a dnia 30 maja uznano wyleczenie za stanowcze. Według p. Denis Dumont przedewszystkiem polikarpinie przypisać należy uleczenie. Następnie jeden z członków akademii, p. Bouley, zapowiedział, że na najbliższym posiedzeniu przedstawi podobny przypadek wścieklizny uznanej, a uleczonej przez niego za pomocą nastrzykiwań nitratu polikarpiny. Łatwo pojąć jak ważnem jest, aby podobne przypadki w miarę jak zdarzać się mogą, do powszechnej wiadomości były podawane, bo gdyby się podobne obserwacje ogólnie sprawdziły, terapia lecznicza zdobyłaby środek przeciw zabójczości choroby, która dotąd za nieuleczalną jest poczytaną. Do tej wiadomości *Czas* dodaje, że natryskiwań podskórnych polikarpiny, a mianowicie chloratu polikarpiny, użył w roku przeszłym dr. Dura w Krzeszowicach z zupełnie pomyslnym skutkiem w dwu wypadkach gwałtownego zakażenia krwi w skutek ukąszenia żmii.

Dowolna produkcya cieliczek lub byczków. Prof. Kaltenegger będąc w Kroacyi, dowiedział się od barona Ludwika Ozegowicza, właściciela dóbr koło Kreuz, że tenże bardzo pojedynczym sposobem dochodzi do produkcyi bądź cieliczek bądź byczków. Jeżeli chce, ażeby krowa dała cieliczkę, zarządza odlatowanie przed dojeniem, jeżeli zaś ma być byczek, odlatowanie odbywa się po wydojeniu. Sposobu powyższego używa baron Ozegowicz od kilku lat i twierdzi że go jeszcze nigdy nie zawiódł. (Oest. landw. Wochtbl.).

Prasowane siano i słoma. Prasowanie siana lub słomy jest u nas tak dobrze jak nieznanie a przynajmniej nie dosyć na nie zwracano uwagę może dla tego, że zwykle siano lub słoma zużywa się z małymi wyjątkami we własnem gospodarstwie. Są jednak okolice, posiadające tak obfite sianożęcia albo produkujące taką ilość słomy, że zużyć na własną potrzebę nie można i albo się marnuje albo za byle co sprzedaje, albo puszcza sianożęcia w dzierżawę corocznie. Gdyby zastosowywano prasowanie, szczególnie siana, uzyskanoby nietylko formę zdatną do dalszego transportu ale oprócz tego, jeżeliby kto niechciał zbywać siana, miałby go w stanie, w którym siano daje się przechowywać bez utraty dobroci o wiele dłużej, niżeli w zwykłych stogach. Łatwo pojąć, w czem leży powód tej większej trwałości. Siano, ściśle w bryły ugniecione, nie bywa tak powietrzem przenikane, jak siano w stogach, przez które, pomimo ulżenia się, powietrze tak suche jak wilgotne, stonkowo łatwo przeciągać może. Przenikanie takie, wprowadzające chociaż małe ilości wilgoci, bez przeszkody zaś dla atmosfery, rozpoczyna powolny wprowadzić rozkład, ale przecież to tyle energiczny, że po dłuższym czasie siano traci uderzająco na wartości pożywej. W balach prasowanych krążenie powietrza jest prawie żadne i jeżeli tylko siano prasowane było suche, przachowuje się o wiele dłużej wcalej dobroci z prostej przyczyny, że rozkład i tutaj odbywający się, postępuje nadzwyczaj powoli. Wartość i ważność prasowanego siana oceniono należycie we Francyi, gdzie np. paryskie Towarzystwo omnibusowe, mające do wyżywienia mnóstwo koni i skupujące siano w różnych okolicach, każe go prasować. W tym celu posiada własne prasy tak we Francyi, jak w Szwajcaryi, na których przerobione siano, osiągnąwszy małą objętość może być z łatwością sprowadzane kolejami do Paryża. Prasowanie siana miałooby i dla gospodarzy wielkie znaczenie, w stanie tym bowiem nietylko przechowuje się doskonale, ale zabiera mało miejsca i nie jest tak zapalne, jak w stogach. Jeżeliby kto niechciał siana zbywać, może go w latach obfitych gromadzić, przechowując na lata w siano ubogie, czemby sobie oszczędził nieraz bardzo znacznych wydatków na przykupno karmy, zwykle niezbędne podczas zim następujących po bardzo posusznych albo bardzo mokrych latach.

Fosforyty podolskie. Anglicy przekonawszy się, że kamienie fosforytowe na Podolu zawierają od 70 do 76% fosforanu wapniowego, a tem samem, że mogą być znakomitym nawozem, pozawierali, jak nam donoszą, umowy z właścicielami większych posiadłości i włościanami co do prawa kopania i wywozu kamieni fosforytowych. Fosforyty należytych przymiotów dotychczas znaleziono w jedynastu majątkach, położonych w powiecie nowouszyckim i mohilewskim na Podolu, tudzież w chocimskim w Besarabii. Kamienie leżą w głębokości dwóch do trzech metrów, grubość zaś warstwy wynosi jeden metr. Są to kule okrągłe, ważące zazwyczaj 10 kilogramów. Dalsze poszukiwania i zawarcie nowych umów z właścicielami fosforytów, tudzież dowód ds najbliższej stacyi kolei żelaznej lub do Dniestru przedsiębiorcy angielscy powierzyli p. Dunin-

Wąsowiczowi, dostawę zaś do Odesy i transport do Anglii p. Hanrykowi Cypriani. Wszystkie umowy zawarto na lat 10. p. Dunin Wąsowicz obowiązał się dostarczać rocznie 10 milionów kilogramów. Właściciele za prawo kopania otrzymują od 5 do 10 kopiejek za 20 kilo, które w Londynie jako surowy materiał kosztować będą 80 kopiejek. Pomimo wszelkich kosztów nie ulegli się Anglicy przybyć w tak odległe strony wynaleźć skarb, który mamy pod bokiem, na który zresztą od dawna komisya fizyograficzna zwracała uwagę rolników. Smutnem jest, że pokłady znakomitego sztucznego nawozu, prawdziwego polskiego guano wywożą za granicę, ze stratą naszego rolnictwa. Obecnie spodziewać się można, że własne fosforany, których gleba nasza w rozmaitych dzielnicach Polski tak potrzebuje — że własną ziemię sprowadzać będziemy z Anglii za ogromne pieniądze. Z zagranicy obecnie już sprowadzamy wielkie ilości sztucznych nawozów. W łonie ziemi mieliśmy potężne ich zapasy, które zmarnowaliśmy na korzyść zagranicy. Kraj rocznie tracić będzie 16 milionów rubli przez zawarcie umów z Anglikami którzy wywożą przez 10 lat 100 milionów kilogr. fosforytów, mających 160 milionów rubli wartości. Jakżeż wielką jest nasza indolencya! (Reforma)

BANK ROLNICZY WE LWOWIE.

Sprawozdanie targowe z ostatniego tygodnia.

Nadeszłe z Ameryki nieco lepsze notowania, jak nie mniej słota, o jakiej ponownie zewsząd donoszą — ustaliły w dniach ostatnich znowu trochę usposobienie targów zagranicznych, nie będąc jednak w stanie ożywić transakcyi zbożowych.

Po nie wielu dniach, słonecznych, dodających nadzieję tegorocznym żniwom, zapanowały silne ulewy, grożące zupełną zagładą nie zebranemu jeszcze z pól zbożu i zarazą kartofli, o których gniciu skargi nadchodzą.

W obec cen, jakie płaci konsumpcya miejscowa, export za granicę nie daje obecnie rachunku i zacząć się może dopiero z chwilą zaspokojenia potrzeb koniecznych naszych młynarzy.

Wszystko zatem z nowego zboża, co tylko na targi nasze dostawione zostało, sprzedano w kraju po cenach lepszych, jak notowania zagraniczne.

Dziś notujemy za 100 Kilogr. loco Lwów:

Pszennica czerwona banatka zlr.	9.50	10.15
„ biała	9.—	9.75
Żyto	5.75	6.70
Owies	5.—	5.80
Jęczmień	5.—	6.50
Rzepak	12.50	13.—

UWAGA: Suche gatunki zboża i jęczmienia browarnianego są poszukiwane.

O G Ł O S Z E N I A.

G O S P O D Y N I

wiejska i miejska
Czasopismo illustrowane poświęcone Gospodarstwu Domowemu.

Obejmujące: Gospodarstwo mleczne, hodowlę zwierząt domowych, hodowlę drobiu i ptactwa, Ogrodnictwo kwiatowe, warzywnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, rybactwo, jedwabnictwo, kucharstwo, piekarstwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych.

Wychodzi rok VI. — dwa razy w miesiąc w Warszawie.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: Rocznie fl. w. a. 8 — półrocznie fl. 4. kwartalnie fl. 2.
Prenumerować najlepiej wprost w Redakcyi pod adresem: Ulica Nowy-Świat Nr. 24. w Warszawie.

3—?

RUDOLFA



SACK'A

patentowane 3 i 4 skibowe pługi
ofiaruje i rychło dostarcza generalny agent

Julius Carow Praga.

7—19

Główny skład nasion i wyrobów krajowych
Teofila Łuckiego we Lwowie

poleca zupełnie świeże Nasionie
Biopy Śclerniskowej

tudzież

Zaprawę czyli baje przeciw śnieci. Pakiet wraz z przepisem na 50 garncy nasienia po 30 ct.

Pasy do Maszyn i Młockarni z najlepszych skór belgijskich w wszystkich szerokościach.

2—2

Oliwę do Maszyn, i Smarowidło do Osi.

P. T. Herren HOPFENPRODUZENTEN TISCHLERMEISTERN und KAUFLEUTEN
empfehlen wir unseers allein echtes Original englisches 3---3

HOPFENSCHIENENGARN

80, 100 und 120 ctm. breit, sowie auf Bestellung vorzüglichst gearbeitet. Hopfenschienen in jeder Grösse zu Original-Fabrikspreisen. Die Genralagenten und alleinigen Vertreter **H. LOHR & SOHN** „zum goldenen Engel“ in SAAZ (Böhmen), Preiskourante und Muster franco.

Odpowiedzialny redaktor: W. Tyniecki.

Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza.